

BARTNIK

POSTĘPOWY



Treść numeru :

	Str
Od Redakcji	3
Zaproszenie	4
<i>Leonard Weber</i> : Gdzie zwycięstwo?	5
IV. Wszzechsłowiński kongres pszczelniczy	7
<i>Ks. A. Margoński</i> : Wytapianie plastrów	8
<i>Inż. Leopold Pawłowski</i> : Kilka słów w sprawie słownictwa pszczelniczego	14
<i>Józef Watzka</i> : Z kursów pszczelnicznych kolejowych	16
<i>Ks. W. Kranowski</i> : Przegląd czasopism pszczelarskich	18
Korespondencje.	23
Pytania i odpowiedzi	30
Sprawy bieżące.	31
Z ostatniej chwili	34
Ogłoszenia.	34



Adres redakcji i administracji:
 Lwów, ul. Kopernika 20.
 Konto P. K. O. Nr. 151.752.

W rękach każdego pszczelarza powinna się znajdować książka
L. Webera p. t.:

≡≡≡ „P A S I E K A” ≡≡≡

Ilustrowany podręcznik o hodowli pszczoł dla zysku ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki w ulu „składanym”, nagrodzonym dużym srebrnym medalem Ministerstwa Rolnictwa i D. P. na I. Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej we Lwowie.

- 1) Przyroda pszczoł 2) Ule narzędzia i urządzenie pasieki
3) Całoroczna gospodarka w pasiece. — — — — Cena 4 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Redakcji „Bartnika Postępowego”.

**Każdy pszczelarz powinien wiedzieć, że
ramki normalne, używane w Polsce,**

mają następujące wymiary zewnętrzne:

Rodzaj ramki	Nazwa (ilość) ramki	szerokość m/m	wysokość m/m
szeroko-niski	Dadant-Blatt uchwalona na zjeździe we Lwowie w r. 1925.	435	300
”	Leżak związkowy (związkowa) uchwalona na zebraniu we Lwowie w r. 1926.	435	250
wąsko-wysoki	Ciesielskiego (słowiańska) uchwalona na zebraniu we Lwowie w r. 1875 i 1925.	225	480
”	Lewickiego (warszawska) uchwalona na zjeździe we Lwowie w r. 1925.	240	443
”	Normalna polska i ukraińska uchwalona na zebraniu w Warszawie w r. 1925.	300	435
”	Sekcyjna (do miodu w plasterkach) uchwalona na zebraniu we Lwowie w r. 1926.	105	105

**Następny numer „Bartnika Postępowego” będzie
zawierał, między innymi, następujące rozprawy:**

L. Weber: Starodawne ule leżaki polskie a dzisiejsze leżaki związkowe z ilustracjami.

L. Weber: Wyrób słomianych leżaków związkowych z ilustracjami.

Ks. A. Margoński: Wytapianie wosku z plastrów.

Herman Malinowski: Ograniczanie matek w czerwieniu na czas pożytku.

Józef Watzka: Zużytkowanie gotowego wosku przez pszczoły.

Miód i wosk przyjmujemy we wszelkiej ilości do komisowej sprzedaży, który postaramy się Wam, Pszczelarzom, sprzedać jak najkorzystniej.
Pszczoła — Lwów, ul. Kopernika 20.

SPIS RZECZY

„BARTNIK POSTĘPOWY“. — ROK 1927. — ROCZNIK 49.

Rozprawy pszczelnicze.		Str.			Str.
Wytapianie plastrów. <i>Ks. A. Margoński</i>	8, 51		Produkcja miodu szytego. <i>Zygmunt Hlebovich</i>		256
Nasze pradawne leżaki polskie a dzisiejsze leżaki związkowe. <i>Leonard Weber</i>	39, 92		System podwójnego przewieszania ramek w leżakach związkowych. <i>Jan Bohucki</i>		257
Ograniczenie matek w czerwieniu na czas pożytku. <i>Herman Malinowski</i>	46		Nowy sposób na pszczołę trutowkę. <i>Stanisław Bergman</i>		285
Wyrób słomianych leżaków związkowych. <i>Leonard Weber</i>	48, 78, 117		Pszczelnictwo we Wschodnich Karpatach. <i>Leonard Weber</i>		303
Zużytkowanie gotowego wosku przez pszczoły. <i>Józef Watzka</i>	53		Pszczelnictwo wędrownie na Podolu. <i>Józef Watzka</i>		310
Wybijanie matek a stan pasieki. <i>Józef Watzka</i>	81		Ule z gniazdem i miodnią taką samą i inną. <i>Ks. W. Kranowski</i>		323
O budowie stebnika. <i>Leonard Weber</i>	83, 128		Sposób na weszki pszczele. <i>J. Cwiertnia</i>		327
Parę słów o zakładaniu pasiek. <i>Stanisław Bergman</i>	114, 150		Przekładanie ramki słowiańskiej do ula amerykańskiego. <i>Franc. Geissheimer</i>		328
Wpływ ograniczenia matki w czerwieniu na jej stan zdrowotny. <i>Józef Watzka</i>	120		O jednej z głównych przyczyn napadu. <i>Antoni Wójtowicz</i>		329
Ul uniwersalny (idealny) o ruchomych plastrach. <i>Wadł. Kołodziejczyk</i>	131, 155		O trutowce. <i>Hipolit Sozański</i>		332
O przeróbce uli słowiańskich na zgóry otwierane i o ulach „leżakach związkowych“. <i>Jan Andrasiewicz</i>	148		Rozprawy przyrodnicze.		
Przypomnienie pszczelarskie. <i>Herman Malinowski</i>	152		Akacja. <i>Mr. Witold Fusek</i>		86
Jak buduje ul słomiany. <i>Stefan Bolman</i>	160		Choroby pszczół „nosema“ w świetle najnowszych badań. <i>M. Bętkowski</i>		87, 123
Przyczyny wadliwej gospodarki pszczelnej w zachodniej Małopolsce. <i>Stanisław Bergman</i>	183		Czy w miodzie znajdują się witaminy. <i>Leonard Weber</i>		197
Hodowla matek pszczelich. <i>L. Weber</i>	186		W sprawie miodu cukrowego. <i>Leonard Weber</i>		197
Jeszcze o matematycznej podstawie w pszczelnictwie. <i>Leonard Weber</i>	194		Warunki miodowania roślin. <i>Inż. Tad. Janikowski</i>		271, 287
Z pasieki doświadczalnej w Zagrobeli. <i>Józef Watzka</i>	195, 261		Rozprawy ogólne.		
Wielkopolski ul nadstawkowy. <i>Wiktor Widera</i>	222		Gdzie zwycięstwo? <i>Leonard Weber</i>		5
Pszczelnictwo w Ameryce. <i>Zygmunt Hlebovich</i>	234		Kilka słów w sprawie słownictwa pszczelniczego. <i>Inż. L. Pawłowski</i>		14
Czy kształt ramki wywiera wpływ na miodność ula. <i>Stanisław Bergman</i>	254		Z kursów pszczelniczych kolejowych. <i>Józef Watzka</i>		16
			Z zimowych rozmyślań. <i>Mr. W. Fusek</i>		75
			W sprawie subwencji rządowych na stacje hodowli matek pszczelich. <i>Wł. Kołodziejczyk</i>		90

Czterdziestoletni jubileusz pracy pszczelarskiej Jana Marcinkowa. <i>Ludwik Pierzchała</i>	125
Z ustawodawstwa pszczelniczego. <i>Józef Watzka</i>	158
Uwagi, dotyczące słownictwa pszczelarskiego. <i>Ks. M. Spychałowicz</i>	188
Dowód w procesie bartnym na Mazowszu w XVI—XVII w. <i>Jerzy Rundstein</i>	190
„Pszczola“. <i>Ludwik Pierzchała</i>	198
W sprawie sprawozdania z obcych czasopism. <i>Ks. W. Kranowski</i>	199
Wrażenie z kongresu w Pradze. <i>Mr. W. Fusek</i>	220, 252
Terminologia pszczelarska. <i>Władysław Ciesielski</i>	225
O subwencji rządowej na hodowlę matek pszczelich. <i>Leonard Weber</i>	227
To i owo. <i>J. Lewoński</i>	229
Pasieka a podatek. <i>St. Bergman</i>	230
Pod rozwagę kierującym czynnikiem Szkoł powszechnych. <i>J. Marcinków</i>	233
Otwarcie „I. Targów Miodowych“ na Targach Wschodnich we Lwowie. <i>L. Weber</i>	251
Regulamin Oddziałów Związku Pszczelniczego we Lwowie	263
Po „Targach Miodowych“. <i>Leonard Weber</i>	282
W sprawie przyszłej wystawy na wszechsłowiańskiej wystawie pszczelarzy w Polsce. <i>Mr. Witold Fusek</i>	289
Pamiętki po ks. Dierżonie. <i>Inż. Leopold Pawłowski</i>	308

Sprawozdania, odezwy, komunikaty.

Od Redakcji	3
Zaproszenie na Radę Ogólną Związku Pszczelniczego we Lwowie	4
Komunikat Związku Pszczelniczego we Lwowie	34, 107, 147
Protokół z Walnego Zebrania Rady Ogólnej Związku Pszczelniczego we Lwowie	108
Sprawozdanie z działalności Sekcji Pszczelarskiej i Związku Pszczelarskiego we Lwowie za rok 1926	111
Od Wydawnictwa	219

Recenzje, bibliografia, nowe książki.

„Przegląd ogrodniczy“	69, 173, 210, 338
Ks. A. Margoński: Miód żywi i leczy. <i>L. Pierzchała</i>	101
Ks. Tadeusz Ciborowski: Pszczoły, czyli nauka o pszczelom życiu i naturze. <i>Leonard Weber</i>	172
Kalendarz Pszczelarski	173
Winiarstwo domowe. <i>L. Pierzchała</i>	173, 338
Sad i Pasieka	210
C. Vaillancourt: L'Apiculture pratique. <i>Ks. W. Kranowski</i>	208, 241

Str.		Str.
	Stanisław Brzóska: Praktyczne Pszczelnictwo. <i>Leonard Weber</i>	244
	Ks. Antoni Margoński: Pszczelnictwo nowoczesne. <i>Leonard Weber</i>	313

Roboty w pasiece.

O którym czasie wystawiać pszczoły ze stebnika? <i>Juljan Lubieniecki</i>	55
Pierwszy wylot pszczoł po wystawieniu. <i>Juljan Lubieniecki</i>	95
Jak ma postępować pasiecznik, aby siła nie gubiła się na wiosnę. <i>Juljan Lubieniecki</i>	133
Jakie pnie, to jest jakie nasienniki zostawiać na ztmę. <i>Juljan Lubieniecki</i>	267

Nowelki.

Muzyka. <i>Jarostaw Krauss</i>	305, 324
--------------------------------	----------

Przegląd czasopism pszczelarskich.

Opytnaja Pasieka. <i>Ks. W. Kranowski</i>	18
L' Apicoltore Moderno. <i>Ks. W. Kranowski</i>	65, 334
Gleanings in Bee Culture. <i>Ks. W. Kranowski</i>	65
L' Apicoltura Italiana. <i>Ks. W. Kranowski</i>	66, 334
La France Apicole. <i>Ks. W. Kranowski</i>	67
Czesky Vczelarz.	100, 136
Vczelarzke Rozhledy.	138
Vczela Moravska.	166
Pczelowodnoje Dielo. <i>Ks. W. Kranowski, Józef Watzka</i>	166, 205
L' Apiculteur. <i>Ks. W. Kranowski</i>	170, 315
Slovensky Vczelar	207
Pczela	238, 274
Pczelar	294, 296

Korespondencje.

Z Uniejowa. <i>Franciszek Ender</i>	23
Z Wołynia. <i>Jan Kalinowski</i>	24
Z Żakowa. <i>R. Worek</i>	26
Z Łucka. <i>E. Nazarewicz</i>	29
Z Parany (Brazylja). <i>Szygalski</i>	29
Z Krośnieńskiego. <i>St. Bergman</i>	58
Z Rabki. <i>Wanda Nowakowa</i>	61
Z Opoczyńskiego. <i>Kazimierz Król</i>	64
Brzeziny (Podlasie). <i>Ludwik Filipiuk</i>	98
Z Leżańskiego. <i>Leon Siery</i>	98
Isaje n. Stryjem. <i>Hipolit Sozański</i>	99
Z Lubelskiego (Latyczyn). <i>J. Kotyła</i>	99
Z Żakowa. <i>Roman Worek</i>	161
Z Włodzimirza Wołyńskiego. <i>Seweryn Ruszkiewicz</i>	164
Brańszczyk n. Bugiem. <i>Wład. Molski</i>	202
Z Częstochońskiego. <i>Tadeusz Wiewirowski</i>	203
Milanów na Podlasiu. <i>P. Wertekuk</i>	202
Dzieduszyce małe. <i>Ks. M. Curkowski</i>	236
Strzyłki — Topolnica. <i>Dr. Adolf Silber</i>	237
Krosno. <i>Stan. Bergman</i>	265
Żywiec. <i>Jan Fucik</i>	293
Z ziemi Kleleckiej. <i>Jan Nowak</i>	312
Warszówek. <i>Jan Gutt</i>	313

Sprawy bieżące.	Str.		Str.
Komunikat Powiatowego Towarzystwa Pszczelniczego w Samborze	31	Nowe pismo pszczelarzkie	175
W sprawie miodu dla „Pszczoly“	31	Kurs oświatowo-rolniczy w Śniatynie i Brzozowie	175
Stereoskop	31	Deklaracje przystąpienia do Związku	175
Zakładanie „Kół Pszczelarskich“	31	Jak wyszły pasieki z tegorocznej zimy	176
Protokół z posiedzenia członków Wydziału Związku Pszczelniczego we Lwowie	31, 176, 211	Odpowiedzi Redakcji	30, 176, 245 278
Z podróży po Włoszech	33	IV. Wszzechsłowiński Kongres Pszczelniczny w Pradze	211, 243
Walne Zebranie Polskiego T. Pszczeln. we Lwowie	34. 102	Z powiatowego Tow. pszczeln. w Rymanowie - Zdroju	213
Odezwa Polskiego Towarz. Pszczelnarskiego we Lwowie	67. 174	Sprawozdanie kółka pszczelarzy w Ursynowie	213
Protokół Polskiego Towarz. Pszczelnarskiego we Lwowie z Walnego Zebrania	68	Walne Zebranie członków „Pszczoly“	244
Dział Handlowy	69, 176, 213, 319	„Pszczola i ul“	278
Z województwa Nowogródzkiego	69	Mili goście	278
Ule leżaki związkowe	70	Związek Kótek i Organizacji rolniczych ziemi wileńskiej	278
Nekrologja	102	Kursa pszczelarzkie dla pracowników kolejowych	318
Jak się ocenia artykuły ?	102	Kurs oświatowy dla nauczycieli z Gródka Jag.	318
Walne zebranie Towarz. pszczel-ogrodniczego w Sanoku	139	Instruktoraty pszczelarzkie Towarz. Gospodarskiego	318
Sprawozdanie instruktora pszczelnarskiego	140	Okólnik Związku Kótek Rolniczych powiatu krzemienieckiego	318
Nowy redaktor „Bartnika Wielkopolskiego“	174	Zjazd pszczelarzy w Rudniku n. Sanem	319
		Założenie Oddziału w Trembowli	337

SPIS SPÓŁPRACOWNIKÓW.

Andrasiewicz Jan 148	Malinowski Herman 46, 152
Bętkowski Marjan 87, 123	Marcinków Jan 233
Bergman Stanisław 58, 114, 150, 183, 254, 285, 230, 265	Margoński Antoni 8, 51
Bohucki Jan 257	Molski Władysław 202
Bolman Stanisław 160	Nazarewicz E. 29
Ciesielski Władysław 225	Nowak Jan 312
Curkowski Marjan 236	Nowakowa Wanda 61
Ćwiertnia Jan 327	Pawłowski Leopold 14, 308
Ender Franciszek 23	Pierzchała Ludwik 101, 125, 173, 198, 338
Filipiuk Ludwik 98	Sierey Leon 98
Fucik Jan 293	Silber Adolf 237
Fusek Witold 75, 86, 220, 252, 289	Sozański Hipolit 99, 332
Geissheimer Franciszek 328	Spychałowicz M. 188
Gutt Jan 313	Szygalski P. 29
Hlebowicz Zygmunt 234, 256	Rundstein Jerzy 90
Janikowski Tadeusz 271, 287	Ruszkowski Seweryn 164
Kalinowski Jan 24	Watzka Józef 16, 53, 81, 120, 158, 166, 195, 205, 261, 310
Kołodziejczyk Władysław 90, 131, 155	Weber Leonard 5, 39, 48, 78, 93, 92, 117, 128, 172, 186, 194, 197, 227, 231, 244, 251, 282, 303, 313
Kotyła Jan 99	Widera Wiktor 222
Kranowski Wojciech 18, 65-67, 100, 136, 138, 166, 170, 199, 205, 207, 208, 238, 241, 274, 294, 296, 315, 323, 334	Wiewiórowski Tadeusz 203
Krauss Jarosław 305, 324	Wertejuk P. 202
Lewoński J. 229	Wójtowicz Antoni 329
Lubieniecki Juljan 55, 95, 133, 267	Worek Roman 26, 161

SPIS ILUSTRACYJ.

P. Szygalski z Paramy w pasiece 11, 12	Nadstawka Lubienieckiego 45
Pasieka Wład. Laska w Otyńni 14	Rama na prawidło do szycia uli słomianych związkowych 49, 50
Ul leżak snozowy o futrowanych ścianach 42	Wejście do stebnika w pasiece zagrobelskiej w zimie 56
Ul leżak słomiany „chłopski“ 43	
Ul leżak kładowy 44	

- Ramka związkowa 70
 Rama do ula związkowego słomianego 78
 Szycie ścian ula słomianego 79
 Przekroje stebnika 84, 85, 130, 195
 Prawidłó do szycia mat słomianych 118
 Łączenie ścian ula słomianego 119
 Ul leżak związkowy słomiany 119
 Jan Marcinków 125, 126
 Pasieka Jana Marcinkowa 126
 Widok Mizuńskiej kotliny 127
 Jan Marcinków i dr. Teofil Ciesielski 127
 Pasieka Onufrego Sierogo 135
 Pasieka Wiktora Widery 154
 Pasieka Leonarda Webera 155
 Onutry Siery 157
 Jak buduję ul słomiany 160, 161
 Ulik hodowlany 186, 187
 Wielkopolski ul nadstawkowy 221
 Z kongresu wszechsłowiańskiego w Pradze 255, 260, 291
 Z. Hlebowicz na tle swej pasieki 256
 Podwójne przewieszanie ramek 258, 259
 Pasieka doświadczalna w Zagrobeli 260, 261, 262
 Diagram miodowy z pasieki Towarz. Gospod. w Zagrobeli 263
 Pasieka Czarkowskiego 266
 Pawilon Targów miodowych we Lwowie, 283, 284
 Odważne pszczelarki 288
 Pasieka Kolba w Jaremczu 306
 Pasieka Senyka w Jamnej 307
 Członkowie Związku Pszczelarzy w Szarleju 309
 Pasieka Juliana Piwowarskiego w Miechowie 314
 Pasieka Leluka w Jaremczu 327
 Przekładanie ramki słowiańskiej do uli amerykańskich 328
 Pasieka Franciszka Beldzika w Szarleju 330
 Pasieka Tomasz Szulca w Świeciechowie 332, 333





PRENUMERATA:

rocznie	Zł. 8.—
półrocznie	" 4.—
kwartalnie	" 2.—
numer pojedynczy	
	80 groszy

Założony w r. 1875 przez dr. Teofila Ciesielskiego
**Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji
 Pszczelarskiej Towarz. Gospodarskiego
 we Lwowie**

zależonej w r. 1856 przez Juliana Lubienieckiego.

OGŁOSZENIA:

1 strona	Zł. 100.—
1/2 "	" 50.—
1/4 "	" 25.—
1/8 "	" 13.—
1/16 "	" 7.—

Pismo redagują: LEONARD WEBER oraz Ks. W. KRANOWSKI.

Od Redakcji.

Niniejszym numerem rozpoczynamy czterdziesty dziewiąty rok istnienia naszego Wydawnictwa. Mamy za sobą piękny zasób pracy, dokonanej przez nas w dziedzinie rozwoju naszego pszczelarstwa. Pracę tę mogliśmy dokonać tylko przy pomocy licznych naszych współpracowników, rozsianych po wszystkich zakątkach naszej Ojczyzny, dzielących się z bracią pszczelarską całą Polską wiedzą zdobytą, wiadomościami z różnych dziedzin gospodarki pasiecznej i t. p.

Postęp idzie naprzód coraz szybszym krokiem, więc podążamy za nim, aby nie pozostać w tyle.

Pomimo trudnych warunków finansowych, spowodowanych odebraniem naszemu Wydawnictwu udzielanych subwencji rządowych na rzecz innego pisma, oraz obłożeniem nas wysokim podatkiem, od którego wolne są inne pisma fachowe, będziemy nadal prowadzić wedle

naszych zasobów i możliwości akcje zmierzającą ku szerzeniu wiedzy z dziedziny pszczelarstwa. Łamy naszego pisma są otwarte dla Was, Pszczelarze, więc zasilajcie je swymi pracami nadal, jakto czyniliście przez tyle lat.

„Bartnik Postępowy“, który przetrwał niejeden ciężki okres, zwłaszcza wśród zawieruchy wojennej, da Bóg, że przetrwa i obecnie ciężkie czasy, i będzie nadal wymieniał myśli Wasze, przenosząc je z jednego krańca Polski na drugi.

Wam zaś, drodzy pszczelarze, którzyście dopomogli rozwijać się naszemu pismu, dziękujemy serdecznie za dotychczasową współpracę i gorąco prosimy o dalszą pomoc w wydawaniu naszego pisma.

Przy tej okazji Redakcja zasyła Wam — Pszczelarzom — tradycyjne życzenia „Szczęśliwego i miodnego Nowego Roku“.

ZAPROSZENIE

na zwyczajne doroczne Zebranie Rady Ogólnej Związku Pszczelniczego we Lwowie, które odbędzie się w dniu 6-go marca (w niedzielę) 1927 r. o godz. 10-tej rano w sali posiedzeń Towarz. Gospodarskiego, przy ul. Kopernika 20, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zebrania Rady.
2. Sprawozdanie z działalności Wydziału za rok 1925 i 1926.
3. Sprawozdanie kasowe za rok 1925 i 1926.
4. Wniosek Komisji rewizyjnej o udzielenie absolutorjum.
5. Wybory uzupełniające nowych członków Wydziału.
6. Odczyt L. Webera: Rozwój uli leżaków nadstawkowych w Polsce. (Demonstrowanie oryginalnych leżaków nadstawkowych Lubienieckiego i dzisiejszych leżaków związkowych). O miodzie cukrowym.
7. Zmiana statutu: zmiana nazwy Związku na „Polski Związek Pszczelniczy“.
8. Sprawa udziału w czwartym wszechsłowińskim Kongresie pszczelarskim w Pradze.
9. Sprawa otworzenia stacji badania chorób pszczelich na Politechnice lwowskiej.
10. Odczyt Fr. Geissheimera: Wyrób słomianych leżaków związkowych.
11. Projekt statutu naczelnej organizacji pszczelarskiej w Polsce.
12. Wolne wnioski i interpelacje członków.

Zebranie będzie się odbywało aż do wyczerpania porządku dziennego z ewentualną przerwą południową.

Wieczorem wspólne zebranie towarzyskie.

W razie braku kompletu odbędzie się następne zebranie w godzinę później, z takim samym porządkiem dziennym, a uchwały będą ważne — bez względu na ilość obecnych członków.

W myśl statutu wolne wnioski na Radę Ogólną należy nadsyłać najpóźniej do dnia 16-go lutego 1927 r. Później nadesłane wnioski nie będą uwzględnione.

Ważność głosu na Radzie mają upoważnieni delegaci Powiatowych Towarz. Pszczelnicznych, Kół pszczelarskich, Kół gospodarskich, należących do Związku, oraz jeden delegat na każdym 10 obecnych członków, należących wprost do Związku.

Za Wydział:

Sekretarz:
Leonard Weber.

Prezes:
Dr. Henryk Szymański.

GDZIE ZWYCIĘSTWO?

Leonard Weber

Czas ciągle idzie naprzód, pojęcia ciągle się zmieniają, teoria nowa obala poprzednią — jedni zwyciężają drugich, a zwycięscy z kolei ulegają poległym — oto życie, płynące wartkim prądem, idzie naprzód w myśl praw, panujących we wrzeshowiecie, zmienia się wszystko jak w kalejdoskopie — i tak ciągle, bez końca, wszędzie i w każdej dziedzinie życia znanego nam najbliższej otaczającego nas świata.

Walka była jest i będzie, bo inaczej nie byłoby życia, nie byłoby celu istnienia, świat stałby się mdłym. Gdzie tylko spojrzymy, widzimy rywalizację w walce o byt, spotykamy ten objaw na każdym kroku — gdziekolwiek i kiedykolwiek...

Zwycięzcom, czujących że ich poprzedni wrogowie już legli, często ani na myśl nie przychodzi, że wszystko jest przemijające, a osiągnięte zwycięstwo pozorne. Ileż to na dowód tego takich, wprost klasycznych przykładów dostarczają nam niezliczone fakty z różnych dziedzin wiedzy ludzkiej!

A jednak... — nawet wiedząc o tem — nie zmienimy tego wszechpożądanego prawa przyrody, musimy iść w rydwanie tej wiecznej walki, nigdy nie kończącej się zupełnie, trwałem zwycięstwem.

Już w naszym pokoleniu zaobserwaliśmy fakty, jak wiedza w swym pochodzie obala niby niewzruszalne teorie w dziedzinie fizyki, chemii i t. p. Nie tak dawno jeszcze uczyliśmy się w szkole, że materia dana składa się z takich a takich pierwiastków, które absolutnie nie dadzą się rozłożyć więcej na inne ciała — nauka ta była usankcjonowana przez powagi naukowe — kazano nam w to wierzyć jak w aksjomat. A tymczasem okazuje się, że tak nie jest, bo przyszły nowe teorie, które na jakiś czas zatrjumfowały nad poprzednimi na tak długo, póki znów nie ulegnie przyszłej teorii i t. d. bez końca.

I w pszczelnictwie jotę w jotę widzimy ten sam objaw ciągłych zmian, dokonywujących się w naszych oczach. Nie tak dawno istnieje wiedza pszczelnicza, a ileż

mamy zapatrywać na różne kierunki gospodarki pasiecznej, systemów uli i t. p.! Wobec czasu w historii wynalazków jest to przecież bardzo krótki odstęp, a jednak już dziś gubimy się, wertując całą literaturę pszczelarską, istniejącą zaledwie 50—70 lat.

A cóż będzie za lat 100, 200 i jeszcze później?

I między nami, pszczelarzami, walka wre, bo istnieje wiele różnych zapatrywań na gospodarkę pasieczną. Jedni udowadniają, drudzy to samo obalają, inni znów przychodzą z nową teorią, którą pobija następna i t. d.

Jedni powiadają: tylko ule stojące, o ramkach wąsko-wysokich, mają przyszłość, przytaczając do pomocy sprytnie przedstawione dowody, doświadczenie i t. p., a nawet nieraz wcale dowcipnie naginając prawa fizyki czyto chemji, i t. p., byle dojść do zwycięstwa. Inni znów twierdzą: tylko ule nisko szerokie mają rację bytu, znów do pomocy dla zaargumentowania swych wywodów przytaczając te same prawa fizyki, chemji i t. p., tak samo sprytnie naginając je, byle tylko drugich przekonać o nieomyślności swych zapatrywań. Jeszcze inni zaś, pobłażliwie patrząc na obie strony walczące, powiadają: ani pierwsi ani drudzy nie mają słuszności, tylko ule o ramce kwadratowej są najlepiej przystosowane do życia rodziny pszczoły, bo tak i tak, to i to... i t. d., bez końca.

Nie pomogą ani tak zwane »druzgoczące« argumenty prasy pszczelarskiej, ani uchwały, choćby przygniatająca większość, czy też nawet jednomyślnie zapadłe na kongresach, zjazdach i t. p., ani przekonywanie na urządzanych kursach, odczytach i t. d.

Jak długo będzie istniał świat pszczelarski, tak długo będą różne polemiki co do zagadnień z różnych dziedzin pszczelnictwa!

Nie jedna teoria może nawet długie lata przetrwać i zdawałoby się, że już się ugruntowała, a tymczasem, w końcu

nadchodzi czas, że ustępuje miejsca nowej teorii.

Idzie tylko o to, aby walce tej nadać formę szlachetną, a nie brutalną, bo przecież miłsze jest zwycięstwo, osiągnięte zasłużoną, uczciwą pracą a nie podstępem czy przemocą; bo wówczas o takich zwycięzcach, aczkolwiek już ich teorie nie będą zwycięzkimi, zawsze potomność będzie sympatycznie wspominać.

Jedni chwalać tylko pszczoły rasy krajowej, udowadniając, apelując do sentymentów na podłożu patriotyzmu, że jestto pszczoła najlepsza, najmłodniejsza i t. d. Inni będą chwalić tylko rasę włoską, czy kraińską lub też kaukazką, twierdząc, że inne rasy w niczem nie mogą dorównać zachwalanej. Jeszcze inni będą twierdzić tak: pierwsi i drudzy mają rację, lecz największa racja to pszczoły mieszańce, bo one takie i takie mają przymioty, tak i tak się sprawują i t. d. i t. d.

Jest odłam pszczelarzy, bardzo tęgich w swym fachu, mający wielki zasób doświadczenia, twierdzący, że najlepszy dochód z pasieki otrzyma ten, który będzie ograniczał matki w czerwieniu na czas dłuższego pożytku; inny zaś pszczelarz taki sposób gospodarki będzie wyśmiewał, twierdząc znów, że długoletnie doświadczenie pokazało szkodliwość ograniczania matek w czerwieniu na czas głównego pożytku.

Przyjdzie trzeci, powiadając, że ani jedni ani drudzy nie mają racji, lub też mają rację, bo to zależnem jest od miejscowości, gdzie pszczelarzą i t. d., i t. d.

Więc, kochani pszczelarze, widzicie z powyżej przytoczonych zdań, że jedna redakcja naraz wszystkim ambicjom nigdy nie będzie mogła dogodzić ani nigdy naraz wszystkich nie zadowoli, bo to życie tak chce, aby z różnic w istniejących zapatrywaniach zradzały się nowe zapatrywania, aby umysły ludzkie miały ciągłą pracę, tworzącą nowe dzieła — i my tego nie odmienimy — bo wszystko i wszędzie ciągle się zmienia, dążąc do celu, coraz bliższego ku doskonałości.

Lecz czy ludzkość dojdzie do tej doskonałości, do której stara się dotrzeć

wszelkimi drogami? Ponieważ człowiek doskonałym nie jest, przeto do zupełnej doskonałości nigdy nie dojdzie, bo i gdyby nawet doszedł, to cel bytu wszechświata musiałby się zmienić, bo dzisiaj szły cel byłoby wówczas już nieaktualny...

Kochani pszczelarze! Redakcja nie będzie Wam narzucała pewnych zasad, głoszonych przez jednostkę, lecz będzie nadal areną, z której każdy będzie mógł zabierać głos w różnych dziedzinach gospodarki pasiecznej.

Stworzyliśmy Wam różne typy ramek celowo, hośmy się przekonali, że narzucić jednego typu się nie da. Kto chce mieć wąską wysoką ramkę — ma do wyboru trzy istniejące wymiany; mniejsza Ciesielskiego, Lewickiego, a jeśli te dwa wymiary może za małe, to ma trzeci, większy, odwróconą ramkę Dadant'a, czyli ukraińską. Jeśli jesteś wrogiem uli wąsko-wysokich, daliśmy Ci dwa wymiary ramek nisko szerokich, Dadant' Blatta lub ramkę leżaka związkowego; jeśli pierwsza za duża, to masz drugą, mniejszą.

Masz rasę pszczół krajowych, trzymaj ją i doświadczaaj, daliśmy Ci rasę włoską, która znajduje się już w ilości przynajmniej kilkunastu — a może, po rozmnożeniu, kilkudziesięciu tysięcy pni w różnych dzielnicach Polski, trzymaj ją i również doświadczaaj, a z rezultatami tych doświadczeń dziel się na łamach naszego pisma z szerokimi warstwami pszczelarzy!

Co do ras pszczół, to nie tylko nasza obecna Redakcja broniła importu pszczół włoskich, bo już od b. dawna nasi **polscy** mistrzowie, jak Dzierżon i Ciesielski gorąco ją chwalili i sprowadzali do swych pasiek!

Ciesielski sądził, że ramkę i ul »słowiański« narzuci nie tylko Polakom, lecz wogóle wszystkim słowianom — widzimy, że cel nie został osiągniętym; Lewicki również propagował tylko swoje ule i ramki, i — pomimo swego również wielkiego autorytetu — nie dopiął celu. Analogicznie rozumując — i inne wymiary ramek, czy systemy uli będą się rozwijać, póki nie przyjdą inni wpływowi działacze pszczelarscy, wprowadzający

nowe, nieznanne nam dziś kierunki w rozwoju i propagandzie pszczelarstwa.

Chociaż nigdy nie utrwalimy ani nie narzucimy swych poglądów, to jednak widząc, że obecnie w przygniatającej przewadze we wszystkich krajach kuli ziemskiej wprowadzają ule leżaki, które się szybko rozpowszechniają, przeto i my przechylamy się na szalę tego prądu. Ale pomimo tego nie chcemy terroryzować pszczelarzy, mających odmienne zapatrywania, które równie dobrze cenimy.

Jeśli wziąć rzecz z punktu widzenia patriotyzmu, jak pewne sfery chcą, to tak ule stojaki jak i leżaki od zamierzonych czasów były w użyciu w Polsce, więc tak jedne jak i drugie ule jednakowo dobrze można nazwać polskimi. Przecież Dzierzon i Lubieniecki, zwłaszcza ten ostatni, najwybitniejszy w swym czasie pszczelarz polski, którego imię znane było i poza granicami naszego kraju, w swem trzy tomowym dziele wyraźnie pisał o leżakach nadstawkowych, prawie niczem nie różniących się od dzisiejszych leżaków związkowych, udowodniał, że są miodniejsze i pouczał jak je robić i jak w nich gospodarować. Tylko nie trzeba przekręcać faktów historycznych, a bezstronnie osądzać je

i nie naginać ich dla dogodzenia pewnych zapatrywań. W następnym zeszyte przytoczymy oryginalne ustępy wraz z oryginalnymi rysunkami tych naszych dawnych mistrzów polskich, aby przekonać pewne sfery pszczelarzy, że ule leżaki nadstawkowe to nie obcy wymysł, lecz nasz rodzimy, pradawny polski!! Sprytni Amerykanie nasze polskie leżaki ulepszyli, a nasi następcy Lubienieckiego ten nasz piękny wynalazek zaprzepaścili, który dziś nasza Redakcja stara się wygrzebać z pyłu, oczyścić i po dostosowaniu do nowych metod gospodarki, w ulepszonej formie, dalej propagować.

Więc niepotrzebnie następcy naszego mistrza rzecz piękną zagrzebali i tym sposobem dali się wyprzedzić zagranicy.

Nasz następny artykuł będzie ważnym memento dla nielicznych jeszcze naszych zagorzałych wrogów uli polskich leżaków nadstawkowych, którzy przez swe nieopatrzne występy mimowoli zniestawiają imię najrozumniejszego naszego pszczelarza, takiego Polska wydała, Lubienieckiego.

A my tymczasem pracujmy dalej, szukajmy drogi, wiodącej nas coraz bliżej i bliżej do jednej rzeczy niewzruszalnej — do prawdy.



IV. WSZECHSŁOWIAŃSKI KONGRES PSZCZELNICZY.

Przyjaciele pszczelarze!

Długo przygotowany zjazd wszechsłowiańskich pszczelarzy w 1914 r. został uniemożliwiony przez wybuch walki światowej. Wszechsłowiański Związek pszczelniczy rozwiązał się, a jego liczni pracownicy odeszli tam, skąd niema powrotu. Upłynęło dużo czasu, dwanaście lat, zmieniło się w tym okresie wiele; dużo przecierpeliśmy, jednak odzyskaliśmy siły. Pozostali i nowi współpracownicy w wolnym państwie przeprowadzą to, do czego nie mogło przyjść do skutku przed wojną; urządzamy Wszechsłowiański

zjazd i wystawę pszczelniczą o takich rozmiarach i takiego charakteru, że przewyższa ona wszelkie poprzedzające wystawy i zjazdy i dają jasny dowód o rozwoju i sile pszczelnictwa w całym Słowiaństwie. Odnowimy i ugruntujemy na silnych podstawach Wszechsłowiański Związek pszczelniczy, który stać się ma centrum wszystkich słowiańskich pszczelarzy.

Nawzajem podajmy sobie ręce do wykonania tego wielkiego dzieła Czesi, Bułgarzy, Jugosłowianie, Łużycanie, Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, ażeby wykazać, co potrafi wzajemna miłość i zjedno-

czenie na tej, dotychczas niedocenionej gałęzi gospodarczej. Wszystkie plemiona słowiańskie zgromadzi mała pszczółka do słowiańskiej Pragi, nad brzegi srebrzyszej Wełtawy, ażeby na obszernem polu wystawowem mogli oglądać wytworzone cuda tak nieznacznego stworzenia i podziwiać pomysły jego hodowcy.

Wszechsłowiański Zjazd pszczelniczy, połączony z wystawą pszczelniczą, odbędzie się napewno i nieodwołalnie w dniach od 3. do 10. lipca 1927 r. w Pradze.

Do tego wszystkiego jest potrzebna praca nas wszystkich, niech wszystkie słowiańskie plemiona postarają się przedstawić historję swego pszczelnictwa, rozwój i postęp oraz wynalazki, na tem polu uzyskane. Niech wyszła na wystawę wszystko, coby mogło dać obraz jak się pszczelnictwo w pojedynczych krajach słowiańskich przedstawia, jakie mają ule, jakich narzędzi używają, jaki jest ich miód, воск, miodowe pieczywo, miodowe napoje itd.

Niech będzie na Wszechsłowiańskiej wystawie w Pradze w 1927 r. licznie zastąpione pszczelarstwo wszystkich słowiańskich krajów, a udział pszczelarzy liczny, ażeby wzajemnem zapoznaniem się poznali też i wszelkie dobro, płynące z pszczelnictwa. Pilna praca naszej pszczółki niech nam świeci przykładem w urzędzeniu wielkiej wystawy a zorganizowanie jej w jedną całość na wzór bratniej miłości i jedności wszystkich Słowian we wszechsłowiańskim Związku pszczelniczym.

Do widzenia się w Pradze w 1927 r.

Z bratniem i pszczelariskim
pозdrowieniem.

*Związek Krajowych Central pszczelniczych
spółek RCS. w Pradze.*

Dr. Jan Gasperik, wiceprezes Związku i Krajowej Centr. w Słowacji.

Ludwik Doleżał, wiceprezes Związku i protektor Kraj. Central na Morawie.

Boh. Vanczura, prezes Związku i Krajowej Centr. w Czechach.

Wacław Smidlik, sekretarz Związku i Krajowej Centr. w Czechach.

Franc. Biólek, prezes Krajowej Centrali.

Doc. MUDr. Ing. Dr. tech. Ant. Schönfeld, redaktor Czeskiego Pszczelarza.

Antoni Holeczek, kasjer Związku i Kraj. Centr. w Czechach.

* * *

Witamy jak najradośniej zapowiadany Kongres Wszchśłowiański w Pradze, na który oczekujemy od tak dawna. Szkoda jednak, że tak niefortunnie wybrano termin Zjazdu, w czasie, kiedy po największej części u nas jest w pełni miodobranie, wskutek czego dla wielu chętnych nie będzie możliwem wziąć udziału osobisty w tak wielkiem święcie pszczelariskim. W imieniu naszych organizacji pszczelariskich prosimy gorąco Komitet o przesunięciu terminu Kongresu na sierpień, kiedy u nas kończą się roboty w pasiekach. Sądzimy, że przesunięcie tego terminu nie pokrzyżuje planów Zjazdu i Wystawy, a tembardziej byłoby to wskazane ze względu na możliwość otrzymania świeżych produktów pszczelnych, tuż po naszym miodobraniu i natychmiastowego wysłania ich na Wystawę. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby naszą prośbę Komitet Kongresu i Wystawy załatwił przychylnie! *Redakcja.*



RADY GOSPODARCZE

**Wytapianie wosku
z plastrów.**

Wosk jest to ciało tłuszczowe, wydzielane przez robotnice pszczelne pod postacią cieczy, która przy występowaniu na zewnątrz tężeje i tworzy

Ks. A. Margoński
prob. z Umienia.

delikatne, prawie przejrzyste łuski, czyli «blaszki». Blaszkę te mają kształt nieprawidłowych pięciokątów i są tak cienkie, że potrzeba złożyć ich przynajmniej sto, aby zaważyły tyle, co jedno

ziarnko zboża (dr. Dubini). Pszczoły wydzielają blaszki woskowe za pośrednictwem czterech par, t. zw. «woskówek», t. j. jak gdyby kieszonek, znajdujących się pod odwłokiem i budują z nich czyli »ciągną« plastry suszu, składające się z prawidłowych sześciokątnych komórek, które są przeznaczone na pomieszczenie żywności i na mieszkanie dla czerwiu.

Wosk jest, jak gdyby tłuszczem pszczełim, który młode pszczołki wypacają z siebie wtenczas, kiedy mucha lotna znosi do ula pożywienie: nektar i obnoże. Na wypocenie 1 kg. wosku mucha zużywa przynajmniej 10 kg. miodu, zjada dużo obnoża i traci czas, przydatny na inną robotę. Z powyższego widzimy, że winniśmy cenić wysoko wosk, nie rozrzucać go po pasiece, czy po mieszkaniu i nie pozwalać niszczyć go motylicy ani myszom. Ponieważ susz niewytopiony ulega rychło zepsuciu (gdź niszczy go szkodliwy grzybek, motylca zaś toczy go i pożera), więc należy zbierać troskliwie każdy ułomek plastra i każdą odrobinę suszu i po wyjęciu z ula, zalać go wrzącą wodą, potem zaś ucisnąć w rękę na bryłkę: w tym stanie przetrwa bez szkody aż do czasu przetopienia go na wosk. W razie niezalania suszu gorącą wodą, po upływie pewnego czasu pozostałyby z niego same oprzędki pszczele wraz z pajęczyną i kałem motylicy.

Pszczoły ciągną z wosku tak cienkie komóreczki, że 1 dm. kwadratowy jasnego suszu zawiera zaledwie 11 gramów czystego wosku. Przy wytapianiu, plastry ciemne dadzą mniej wosku, niż plastry jasne, ponieważ znaczna część wosku pozostanie w oprzędach po wylęglym czerwiu, znajdującym się w suszu, lub połączy się z brudem i nie pozwoli oddzielić się od niego. (Brud tworzy się w suszu nie tylko z kurzu, jaki przyłgał do niego w brudnym pomieszczeniu, lecz głównie z kału, wydzielanego przez gąsieniczki pszczelne, czy trutowe, w czasie ich przepoczwarzania się. Im więcej pokoleń legło się czyli wygryzało w danej komórce, tem więcej znajduje się w niej wydzielin i tem ciemniejsza stanie się komórka, skutkiem nagroma-

dzonych w niej koszulek. W starej komórce możemy znaleźć aż do 30 koszulek. Komórki, wskutek zapchania koszulkami i brudem, stają się coraz mniejsze (wskutek czego pszczoły drobnieją), w kale zaś pszczełim mnożą się pasożyty i kryją się zarodniki przeróżnych chorób pszczelich. Chcąc mieć pszczoły zdrowe, powinniśmy zmieniać plastry, skoro tylko ściemnieją.

Wosk przy niskiej ciepłocie jest twardy, od ciepła mięknie, przy ciepłocie zaś, wynoszącej około 64 stopni, staje się płynnym i oddziela się samodzielnie od oprzędów pszczelich, kału, trupa pszczelego i resztek pierzgi; przeto dla wydobywania z plastrów należy go ogrzać i wytopić. Możemy tego dokonać trojakim sposobem: przy pomocy promieni słonecznych, albo przy pomocy samego tylko ognia (czyli na sucho), albo wreszcie przy pomocy wody wrzącej.

1) **Topiarka słoneczna.** Do wytapiania wosku przy pomocy promieni słonecznych używamy, t. zw. «topiarki». Jest to przyrząd, składający się z drewnianej skrzynki i szklanego wieka w drewnianej oprawie, leżącego na skrzynce pochyło. (Szkło powinno być grube, aby dawało dużo ciepła i nie uległo łatwo sfłuczeniu). Skrzynka jest na 50 cm. długa i na 65 cm. szeroka, posiada równo do poziomu leżące dno i cztery ścianki, których przednia jest wysoka na 6 cm., tylna na 32 cm. Wskutek tak znacznego pochylenia szkła ku przodowi, promienie słoneczne działają na nie silnie i topią umieszczony pod niem susz. (Przy ciepłocie + 21 w porze południowej, ciepłota wewnątrz topiarki wynosiła tegoż dnia o g. 9 r. + 60'5 st., o g. 11 + 78 st., o g. 1 w południe 85'4 st., o g. 4 po południu + 74 st. Dr. Bianchetti). Jeżeli na pierwszym szkle położymy jeszcze drugie, lub też pomalujemy wewnętrzne ściany topiarki na czarno, ciepłotę tem podwyższymy. Wieko topiarki jest przymocowane do tylnej ściany dwiema parami zawias i przylega do niej ściśle, chroniąc ciepło od ułatniania się ze skrzynki. Ponieważ wosk po stopieniu przywarłby zbyt ści-

śle do drewnianego dna w skrzynce, więc dla przeszkodzenia temu i podniesienia ciepłoty umieszczamy w skrzynce drugie dno, które stanowi płytka z grubej białej blachy, nie przymocowana do skrzynki i pochylona ku przodowi. Płytkę kładziemy w topiarce na dwóch listewkach, przybitych do bocznych ścian na tyle skrzynki i pochylonych ku przodowi, aby pochylenie stanowiło 10 cm. na metrze długości. Blaszane dno, pochylone w ten sposób, ułatwia spływanie wosku ku przodowi skrzynki, gdzie umieszczamy korytko z białej blachy, przeznaczone do zbierania spływającego wosku. Płytka ma wymiary 41×62 cm. nie zajmuje przeto całego dna skrzynki, pozostawiając w dolnej części miejsce na korytko. Aby wosk nie spływał z płytki bokami i nie rozlewał się po dnie skrzynki, zaginamy dolny brzeg płytki ku dołowi, pozostałe zaś brzegi podnosimy na 4 cm. ku górze. (Korytko jest tej samej długości nieomal, co przednia ściana topiarki od wewnątrz). O 2 cm. powyżej ruchomej płytki umieszczamy w topiarce siatkę z białego drutu o tych samych rozmiarach, co dno ruchome. Siatka służy do umieszczania suszu.

Chcąc stopić susz, wynosimy topiarkę na słońce, ustawiamy ją pod ścianą lub w innym miejscu zacisznym, zwracamy szkłem ku słońcu, umieszczamy na siatce susz i wieko skrzynki szczelnie zamykamy. Susz po pewnym czasie rozpuści się, a wskutek tego oddzieli się od brudnego osadu i spłynie przez siatkę na blaszane dno i do korytka, osad zaś pozostanie na siatce. (Wieczorem przy pomocy wrzącej wody oczyścimy siatkę i korytko z osadu).

Zebrany z korytka wosk rozpuścimy ponownie i pozwolimy mu zakrzepnąć. (Przy rozpuszczaniu nie gotujemy go przez czas dłuższy, gdyż od tego staje się zbyt kruchy i wysuszony, wskutek czego przy odlewaniu z niego węży nie ciągnie się dostatecznie i cząsteczki jego nie trzymają się ze sobą ściśle). W porę upalną w ciągu jednego dnia możemy topiarkę napełniać suszem kilka razy.

Aby susz rozpuszczał się łatwo, nie ugniatamy go w topiarce.

Z topiarki mamy tę korzyść, że: a) oszczędzamy przy jej użyciu dużo czasu, który stracilibyśmy przy wytapianiu wosku przy ogniu; b) zaoszczędzamy opał; c) wosk z topiarki jest ładniejszy od każdego innego i odznacza się pięknym zapachem, d) obnoże, pozostałe na siatce po wytopionych plastrach, możemy zebrać bez zachodu i przechować je w stanie nieuszkodzonym, topiarka ma przy tem dwie wady: że możemy z niej korzystać jedynie w czas gorący, a oprócz tego możemy wytapiać na niej tylko jasne plastry, gdyż na plastrach brudnych pozostaje na siatce dużo odpadków, od których musimy oddzielać wosk przy pomocy gorącej wody.

2) Inny sposób wytapiania wosku polega na topieniu plastrów przy ogniu „na sucho“. Przy użyciu tego sposobu łamiemy plastry suszu na kawałki i umieszczamy je przy kuchni (czy też w gorącym piecu), albo na drucianym przetaku, albo na lasach z łożyny, ustawionych na nogach. Pod przetak (czy lasa) podstawiamy naczynie z wodą, chroniąc tem wosk od przypalania się i przyłgnięcia do naczynia. Wszakże przy topieniu na sucho dużo wosku pozostanie na siatce między odpadkami, prócz tego zaś wosk traci zapach i barwę, gdyż część jego przypali się — mimo wszelkich naszych starań.

Chcąc tego uniknąć, możemy wytopić pewną ilość suszu przy każdym pieczeniu chleba w inny sposób, a mianowicie w glinianych garnkach. W tym celu do polewanego glinianego garnka nakładamy susz, obwiązujemy otwór garnka płótnem, odwracamy garnek do góry dnem i ustawiamy go na misce, nalawszy na nią do wysokości 3—4 cm. wody, i stawiamy do pieca niezwłocznie po wyjęciu chleba. Nie mając topiarki słonecznej, możemy w ten sposób wytapiać wosk w ciągu całego lata.

3) Najszybciej wszakże wytopimy wosk przy pomocy gorącej wody. Woda nie tylko rozpuści wosk, lecz ponadto oczyści go z brudu. Wskutek tego przy



P. Szygalski z Parany, trzymający ramkę; w głębi pasieka.

użyciu wody możemy oczyścić nawet najbrudniejszy susz.

Susz czysty i jasny, w którym nie wygryzał się nigdy czerw, topimy następującym sposobem. Do wytopienia wosku przeznaczamy dość duże naczynie, (kocioł, garnek czy kubeł), aby uniknąć pracy z powtarzaniem ustawicznym tej samej czynności. Naczynie nalewamy do połowy wodą i stawiamy je przy ogniu. (Im więcej wody będzie w naczyniu, tem czystszy będzie potem wosk). Kiedy woda już zagotuje się, wrzucamy do niej potrochu susz, jednocześnie zaś zmniejszamy ogień, uważając, aby płomień nigdy nie objął ścian naczynia, lecz ogrzewał jedynie dno: w przeciwnym razie wrzątek wykipi lub wosk przypali się. Płyn mieszamy ustawicznie drewnianą warząchnią, w razie zaś burzenia się zalewamy go zimną wodą, która w czasie gotowania powinna znajdować się w pobliżu kuchni w kuble.

Miedziany kocioł, przeznaczony do rozpuszczania wosku, powinien być białony, garnek zaś żelazny, czy kubeł, winien mieć polewę od zetknięcia się bowiem z miedzią, czy żelazem, wosk ciemnieje i traci na wartości. Wody do wytopiania wosku używamy miękkiej, deszczowej lub rzecznej, gdyż w studziennej znajdują się cząstki żelaza czy

wapna, od których wosk traci barwę i staje się szarym czy ciemnym. Wskutek użycia wody twardej na spodzie kręgu woskowego utworzyłaby się po zakrzepnięciu gruba warstwa brudnego, szarego opadu, z którego niepodobna odlać węży. Woda w czasie wytapiania wosku nie powinna dochodzić do 80 stopni, t. j. do punktu wrzenia. Nie należy również gotować wosku długo, wskutek czego stałby się chropowatym i cząstki jego nie zlałyby się z sobą ściśle. Naczynie do topienia powinno być u góry tej samej szerokości, co u dołu, albo nieco szersze, aby wosk po zakrzepnięciu łatwo z niego było można wydostać.

Po rozpuszczeniu się wosku zbieramy z płynu szumowiny, poczem, aby wosku nie przegrzać, nie trzymamy dłużej naczynia przy ogniu, lecz odsuwamy je i pozwalamy woskowi zakrzepnąć. Gdyby wszakże wrzątek zastygł niezwłocznie po odstawieniu go od ognia, cząsteczki wosku nie oddzieliłyby się od brudu, z którym w czasie wrzenia były zmieszane, a wskutek tego wosk nie byłby zupełnie czysty i nie nabrałby pięknej barwy. Im dłużej zaś w czasie krzepnięcia pozostawimy wosk w spokoju i w ciepłe, tem łatwiej osad opadnie na dół i zbierze się na spodzie kręgu woskowego. Po odsunięciu przeto wosku od ognia stawiamy

naczynie w miejscu spokojnym i ciepłym, okrywając je z wierzchu czystym workiem, czem uchronimy płyn od dostępu chłodniejszego powietrza. (Wskutek nagłego oziębienia wosk potrzaskałby i przylgnął do naczynia). Aby worek nie zanurzył się w cieczy, podkładamy pod niego (na wierzch naczynia) kawałek drewna.

W ciągu doby płyn zakrzepnie, lecz będzie jeszcze ciepły i na tyle miękki, że po wyjęciu kręgu z naczynia łatwo ze spodu zbieramy brudny osad. (Do zbierania brudu ze spodu kręgu używamy noża o szerokim ostrzu i o zakrzygniętym końcu; takim nożem pracę szybko wykonujemy, nie kalecząc wosku). Przed wyjęciem kręgu odwracamy naczynie dnem do góry i wylewamy wodę, poczem potrząsamy niem silnie i wyrzucamy krąg woskowy na papier, stolnicę czy inny czysty przedmiot. (Wody po wygotowaniu wosku używają do kąpieli dla chorych, wyłoczynami zaś po ogrzaniu okładają wrzody, przypisując im własności lecznicze).

Gdyby wosk nie był jeszcze dostatecznie czysty, należy go ponownie rozpuścić, zebrać z niego szumowiny i pozwolić mu zakrzepnąć, tak, jak poprzednio. Naczynie od wytapiania wosku można oczyścić wewnątrz starym workiem, papierem lub popiołem drzewnym,

ogrzewszy je nieco: wskutek ogrzania odrobiny wosku rozpuszczą się i odkleją od ścian naczynia. Wosk wytapiamy w porę chłodną lub dżdżystą, kiedy pszczoły nie wylatują z uli i nie przeszkadzają w robocie.

Wytapianie wosku z plastrów, w których czerw już wygryzał się i pozostał po sobie oprzędę, wymaga więcej zachodu: wtedy bowiem należy jeszcze oczyścić susz z brudu i oddzielić go od koszulek. Zanim takie plastry zaczniemy topić, wpierw łamiemy je drobno, składamy do dużego naczynia (np. do beczułki) i nalewamy letnią wodą. (Skutkiem moczenia suszu znaczna część brudu rozpuści się i pozostanie w wodzie, znajdujący się zaś w suszu brud i oprzędę nasiąkną wodą i łatwiej oddzielią się od wosku). Po 2—3 dniach, kiedy woda nasiąknie brudem i zabarwi się na brązowo, zmieniamy ją, nalawszy na jej miejsce wody czystszej i cieplej i powtarzać będziemy tę czynność jeszcze w ciągu kilku dni, aż woda przestanie zabarwiać się brudem. Aby susz nie wypłynął na powierzchnię, przyciskamy go dwiema deseczkami, położonymi na krzyż, i obciążamy kamieniem. Po wzmoczeniu topimy susz w gorącej wodzie, wszakże nie pozwolimy mu potem zakrzepnąć, dopóki nie oddzielimy go od oprzędów.



P. Szygalski na tle swej pasieki w Paranie (Brazylja).

Jeżeli po rozpuszczeniu wlejemy wosk do worka i wyciśniemy w prasie, oprędy i trupy pszczele, jako też grupki pierzgi pozostaną w worku, gorący zaś, płynny wosk i woda przeleczą przez płótno. (Worek może być taki, jakiego używają do wyciskania sera. Powinien być zszyty mocnymi nićmi i uszyty z mocnego i grubego płótna, aby nie pękł przy wyciskaniu; płótno wszakże nie powinno być zbyt gęste, aby przepuszczało łatwo strumienie płynnego wosku. Prasa może być taka sama, jak do wyciskania sera. Śrubowa prasa jest lepsza od klinowej, gdyż ciśnię równiej i nie niszczy worków. Przed użyciem czyścimy ją starannie i ustawiamy przedniami nogami w balji z wodą, skąd łatwo zbieramy wszelkie okruszyny, przecisnąwszy wosk. Ponieważ jednak dużo wosku pozostałoby w worku w wytlóczynach, więc korzystamy z tego, że w czasie gotowania wosk oddziela się od oprzędów i spływa na powierzchnię, ukazując się pod postacią złotawego płynu, i zbierzemy go oddzielnie, bez oprzędów. Aby nie wlewać go niepotrzebnie do worka, moglibyśmy zebrać go czerpakiem lub dużą łyżką (np. wazową); ponieważ jednak przy czerpaniu samą łyżką nabieralibyśmy mimowoli również koszulki, więc, chcąc tego uchronić się, posługujemy się prócz tego dużym sitkiem drucianem, które zanurzamy we wrzątku w tych miejscach, w których ukaże się wosk. Ponieważ oprędy nie będą mogły przedostać się do sitka, przeto zupełnie bezpiecznie możemy z niego czerpać wosk i zlewać go na miskę lub podkarmiaczkę, nalawszy na nią poprzednio nieco wody. W ten sposób zbierzemy z wrzątku znaczną ilość wosku, który należy raz jeszcze rozpuścić i zszumować, potem pozwolić mu zakrzepnąć. W miarę wyczerpywania wosku z kotła możemy na jego miejsce dokładać świeży susz.

Wosk, którego już nie będzie podobna zebrać łyżką, zlewamy wraz

z oprzędami, poczem worek związujemy powyżej wlanego wrzątku i wkładamy go do prasy, wreszcie przykręcamy w prasie śrubę, uważając, aby worek nie pękł. Po kilku chwilach śrubę znowu przykręcamy, powtórzywszy zaś tę czynność kilka razy, wyjmujemy worek i potrząsamy nim do góry na dół, zrzucając wytlóczynę na dno worka. Wtedy worek znowu związujemy i (w celu uchronienia wytlóczyn od zakrzepnięcia) zlewamy wrzącą wodą zarówno wewnątrz prasy, jak i worek, wkładamy go do prasy i ściskamy tak długo, aż wosk zupełnie przestanie płynąć. (Jeżeli w prasie pod dolną część worka podłożymy wpoprzek 3-4 grube drewnianki, wosk, wyciekając z worka, będzie łatwiej obok nich ściekał, znalazłszy szpary między workiem, a dnem prasy. Wskutek tego spód worka nie będzie oblepiał się stygnącym woskiem, wosk zaś płynny łatwiej przesączy się z worka).

Po wyciśnięciu wyjmujemy wytlóczynę z worka, aby po zebraniu większej ich ilości przecisnąć je raz jeszcze.

Wosk przecisnięty będzie już wolny od oprzędów, lecz nie będzie jeszcze oczyszczony całkowicie z brudu; wrzucamy go przeto do gorącej wody i postępujemy z nim tak samo, jak z jasnym suszem.

Przed powtórnym topieniem garnek czy kocioł zwilżamy słoną wodą, aby wosk odszedł łatwiej.

Wszelkie zachwalane maszyny niemieckie do wytapiania wosku nie ułatwiają nam pracy ani wosku od zmrarnowania nie chronią, przeciwnie, psują go, ponieważ są bardzo cienko i niedbale bielone, (wskutek czego wosk od nich ciemnieje); prócz tego, są wytworzone z nędznego i słabego robiuwa, wkrótce przeto niszczejają, tak, że po kilkorazowym zaledwie użyciu musimy wyrzucić je pomiędzy nieprzydatne rupiecie, wspominając je z obrzydzeniem.

(Dokończenie nastąpi).

KILKA SŁÓW W SPRAWIE SŁOWNICTWA PSZCZELNICZEGO.

Ponieważ od dłuższego czasu prowadzona jest w »Bartniku Wielkopolskim« dyskusja na temat słownictwa pszczelniczego, a w jednym z ostatnich numerów odwołał się p. Redaktor Dziegiełowski do ogółu czytelników w tej sprawie, przeto i ja chciałbym wyrazić na tem miejscu swoje zdanie.

Co do wyrażenia pień czy rój, uważam, że to powinno pozostać, co się już w języku pszczelniczym od dawna utarło.

Ponieważ przez pień rozumiemy ul, osadzony pszczołami, mniejsza o to jakiego systemu jest ul, a przez rój rozumiemy część pszczół, wyszłą z ula wraz z matką, nie możemy przeto tych pojęć ze sobą mieszać.

Łatwiej jest nauczyć młodych nowych rzeczy, aniżeli staremu pszczelarzowi wytłumaczyć i wpoić pojęcie, że to, co on dotychczas nazywał pniem, odtąd ma się nazywać rojem.

Uważam, że język, który posiadamy, wchodzi w nasze dusze, w nasze cechy charakterystyczne i z inną nazwą tworzy się inne pojęcie, niezależne od tego jak my sobie życzylibyśmy.

Oprócz pszczelarzy inteligentnych mamy całą masę pszczelarzy, którzy nie

Inż. Leopold Pawłowski

znają ani anatomji, ani etymologii, ale swoją terminologję mają, której absolutnie nie dadzą sobie zmienić.

Objężdżając różne powiaty w Małopolsce i odwiedzając różnych pszczelarzy, spotykałem się zawsze z tem wyrażeniem, że pień oznacza kłodę lub ul, osadzony pszczołami i z plastrami. Kiedy pszczelarze pytają się o mój ilościowy stan pasieki, zawsze się pytają mnie: «ile pan ma pni pszczół» a nie ile roi pszczół. W słowniku pszczelniczym, umieszczonym w podręczniku o hodowli pszczół, p. St. Röhrenscheff oznacza, iż pień jest to ul z pszczołami, matką i plastrami. Dalej, objaśnia w tym samym podręczniku, co to jest pień macierzak, pień zmatczwały czyli osierociały i pień zrojony, który wydał rój.

Za rój uważa kilkanaście tysięcy robotnic z matką i trutami, zaś ulem nazywa mieszkanie dla pszczół ale próżne, chociażby nawet z ramkami i plastrami było, a dopiero z pszczołami nazywa pniem.

P. Adamczewski, autor artykułu «Pień czy rój» dowodzi, iż i w Wielkopolsce w dawnych już czasach używano pień w oznaczeniu rodziny pszczelej, zamieszkałej w jakimkolwiek ulu. Tę sa-



Pasieka p. Wl. Laska z Otynji, składająca się z 80 pni Dadant'a Blatt'a.

mą terminologię przyjmują obecni autorzy dzieł pszczelniczych w Kongresówce jak p. Brzóska i Ks. Ciborowski, więc też dobrze przyjęło Ministerstwo Rolnictwa w nowej projektowanej ustawie wyraz pień pszczół, jako wyraz, używany przez pszczelarzy całej Polski.

Następnie wyrażenie takie, jak pszczelisko i t. p. imiona zgrubiałe, uważam za niefortunne na oznaczenie ula z pszczołami, gdyż swoim brzmieniem bardzo przypominają cmentarzysko i pogorzeliśko. Zdarzyło mi się nawet słyszeć u jednych pszczelarzy wyrażenie »pszczelisko« w oznaczeniu pnia pszczół, zaróżonych chorobą, a skazanego na wymarcie, u drugich — ul wymarły lub opuszczony przez pszczoły.

Podobnie, jak lud oznacza słowem chałupisko lub stodołisko, miejsce, gdzie dawniej znajdowała się chałupa lub stodoła, tak samo słowo pszczelisko oznacza miejsce, gdzie pszczoły niegdyś swoje siedlisko miały.

Wyrażenie zaś rojowisko w moich stronach jest równoznaczne z mrowiskiem i, jeżeli ktoś powie rojowisko, to nikt nie myśli o pszczołach, ale tylko o mrówkach i o mrowisku.

Zamiast takich wyrazów jak zaród, lęg i zalęg, używanych przeważnie przez chodowców i handlarzy drobiu, powinniśmy my pszczelarze używać dawno przyjęty wyraz «czerw». Wszak mamy i mówimy: czerw niekryty i kryty, czerw pszczeli i trutowy, czerw garbaty i zapadnięty.

Starzy bartnicy pospolicie miejsce to, gdzie matka czerw i gdzie się znajdują plastry z czerwiami, nazywają »oklekiem«. Na wiosnę i w jesieni w czasie podżywania plastrów miodnych i suszu często słyszy się następujące zdanie: »Żałuj pszczół na wiosnę, a nie żałuj okleku« względnie «Nie żałuj pszczół w jesieni, a żałuj okleku».

O ile młodym pszczelarzom przytoczony stary wyraz »oklek« nie spodobałby się, to na oznaczenie właśnie tego miejsca, gdzie matka czerw, można śmiało również przyjąć wyrażenie »gniazdo« względnie nawet od słowa

czerw »czerwnia« a nie rodnia, zarodnia lub lęgna.

Najtrudniejszy jest może wybór jednego wyrażenia na oznaczenie miejsca w ulu, gdzie pszczoły składają miód, gdyż zależne ono jest od tego jaki system ula mamy. W bezramkowych stojakach i leżakach miejsce to nazywa się »głową ula«, w ulach amerykańskich i warszawskich «nadstawką», gdyż tę część na czas miodobrania się nadstawia, zaś w ulach Czyżki, Leciejewskiego, szwajcarskich i niemieckich miejsce, przeznaczone do składania miodu przez pszczoły, które jest stale złączone z gniazdem a przegrodzone w ulu przegrodką, nazywamy miodnią. (Honigraum).

Magazynem miodu nazywam u siebie tę część budynku, w której przechowuję i gromadzę przez cały rok miód, zaś składnicą miodu nazywają w Małopolsce lokal Towarzystwa Spółdzielczego lub handlowego, do którego pszczelarze przynoszą miód, celem dalszej odsprzedaży.

Autor artykułu urabiania wyrazów tworzy nowe wyrazy i nazwy jak: pszczoły miodowe i pierzgowie.

Wątpię, czy kto potrafi w ulu te dwie grupy pszczół oddzielić a nawet odróżnić od siebie. W pasiece, względnie w ulu, mamy pszczołę lotną i nielotną, z których ta pierwsza, nie dzieląc się na miodową i pierzgową, znosi do ula miód, pyłek, wodę i kit, zaś ta druga nielotna pszczoła układa miód i pyłek, względnie karmi matkę i czerw.

Za p. Dziegielowskim, który dobrą myśl podał, aby ulepszać słownictwo pszczelnicze, wartełoby się tak samo zastanowić nad wyrażeniem «sztuczna węża», gdyż wyraz ten jest dosłownym tłumaczeniem niefortunnego niemieckiego wyrażenia «Kunstwabe».

Większa część Niemców używa lepszego wyrażenia «Mittelwand», tak samo Czesi nazywają wężę «międzyścianką».

Za szczęśliwsze wyrażenie na oznaczenie sztucznej węzy uważałbym polski i zrozumiały wyraz »woskościanka« — lub woskowęża, gdyż z powyższych słów

nawet nie pszczelarze będą się mniej więcej domyślać ich przeznaczenia, co przy wyrazie »sztuczna węża« wymagane jest tłumaczenie znaczenia tych słów.

Na zakończenie stawiam dalszą propozycję, aby usunąć ze słownictwa polskiego śmieszny wyraz »pawilon dla pszczół«, a zastąpić go jeszcze obecnie używanym wyrazem «ulewnik».

Ulewnikiem więc byłby domek, w którym cały rok stoją ule z pszczołami,

stebnikiem zaś domek lub jakiegokolwiek pomieszczenie, gdzie stawia się pszczoły tylko na zimę.

Wiele jeszcze wyrazów w polskim pszczelnictwie należałoby ustalić, co przy dobrej woli i żywej dyskusji w krótkim czasie dałoby się to uskutecznić.

Mam nadzieję, że każdy doświadczony pszczelarz dorzuci swoją myśl, w celu z bogacenia i ujednostajnienia polskiego słownictwa pszczelniczego.

Z KURSÓW PSZCZELNICZYCH KOLEJOWYCH.

Po mniej lub więcej udanych kursach pszczelniczych dla pra-

Józef Watzka
kierownik pasieki doświadczalnej w Zagrobeli.

cowników kolejowych w b. Kongresówce, wagon pokazów pszczelniczych Nr. 55, jadąc drogą okrężną, zagościł w nasze strony do Małopolski wschodniej — w te strony naszej Ojczyzny, gdzie miód się leje i gdzie służba kolejowa na przestrzeniach zajmuje się w przeważnej części pszczelnictwem, — poprawiając dochodami z tego działu gospodarki wydatnie swój stan materialny.

Kursy odbyły się w październiku, a to — od 8—10 w Złoczowie, od 11—13 miał się odbyć kurs w Skałacie, lecz niestety, z powodu trudności technicznych wagon z pokazami pszczelniczymi nie mógł dostać się na tę stację i kurs nie odbył się, — dalej od 14—16 w Kozowej, od 17—19 w Zaleszczykach, od 20—22 w Kołomyji, od 23—25 w Worochcie, od 26—28 w Stanistawowie i od 29—31 w Rawie Ruskiej.

W porównaniu do sprawozdania w Nr. 10-tym »Pszczelnictwa P.», kursy na terenie Małopolski wypadły o wiele lepiej niż na terenie Kongresówki, bo odbyły się przy udziale od 20—40 osób, choć również sprawa ta była przez miejscowe zarządy stacyjne zlekceważoną. Nie mieliśmy jednak wypadku, aby ogłoszenie o mających się odbyć kursach było na lepione w pobliżu napisu »dla kobiet«

a gdyby nawet zaszedł taki wypadek, spowodowany zresztą bezmyślnością robotnika, nalepijącego ogłoszenia — to i tak nikt z poważnie myślących nie przypisywałby temu wypadkowi decydującej roli w powodzeniu kursu.

Wszędzie na kursach było u nas duże zainteresowanie się słuchaczy wykładami, które z ramienia Tow. Gosp. we Lwowie prowadzili instruktorzy pp. Malinowski i Watzka.

Na szczególną uwagę zasługuje urząd gminny miasteczka Kozowy, który zupełnie bezinteresownie nie szczędził daleko idących trudów, aby swych mieszkańców zawiadomić o mającym się odbyć kursie.

Na szczególną uwagę zasługują także wrażenia z Worochty, z którymi postaram się zapoznać czytelników »Bartnika« na innym miejscu.

Na ogół biorąc, kursy kolejowe zasługują na jaknajwiększe uznanie, bo zorganizowane celowo, działają zachęcająco na słuchaczy, co właśnie celem pierwszym takich kursów jest rozbudzenie zainteresowania i bliższej chęci zapoznania się z danym działem gospodarstwa.

Za urządzenie takich kursów należy się wielkie uznanie dla Ministerstwa Kolei, które, wzorując się na najnowszych urządzeniach społecznych

w Ameryce — dąży do polepszenia bytu materialnego swych pracowników droga samopomocy, wychodząc słusznie z założenia, że, im był człowieka pracującego jest lepszy — tym wydajniejszą i dokładniejszą jest jego praca, a zatem grosz na ten cel wydany, wróci się z lichwiarskim procentem.

Teraz opiszę wrażenia, jakie doznałem w czasie swego pobytu w Worochcie z okazji kursu pszczelniczego kolejowego w dniach 23—4 i 5/XI 26 r.

Jadąc etapem z Kołomyji wzdłuż malowniczej doliny Prutu, zajechaliśmy wczesnym rankiem na stację w Worochcie, gdzie, wedle ułożonego z góry planu, mieliśmy przeprowadzić kurs pszczelnicy dla pracowników kolejowych.

Znając Worochtę jako miejscowość klimatyczną, położoną u podnóża Gorgan — wielkiego, bezludnego i największej dzikiego pasma górskiego w Karpatach wschodnich, oczekiwaliśmy z niecierpliwością ranka, by przypatrzeć się z bliska pięknościom tamtejszej przyrody.

Siedząc jeszcze w wagonie, odczuwaliśmy, że znajdujemy się w kotlinie, otoczonej zewsząd górami i olbrzymimi lasami, bo do uszu naszych dochodził tylko daleki i górny szum lasów, przypominający tętno życia wielkiej pasieki podczas zimowli w stebniku, — choć, w otoczeniu naszego wagonu bezwzględna panowała cisza.

Nareszcie świtać zaczęło. — Poranek był parny i chmurny a ciężkie chmury, pędzone szybko górnym i dzikim wiatrem, zawadzały od czasu do czasu o lesiste, górskie szczyty, wskazując na pogodę bardzo niepewną.

Po złożeniu wizyty naczelnikowi stacji i załatwieniu formalności, połączonych z urządzeniem kursu, postanowiliśmy z p. Rembalskim zrobić małą wycieczkę wzdłuż doliny Prutu.

Nie czekając długo — wyszliśmy. Droga nasza prowadziła doliną Prutu. — Idąc, odczuliśmy tu zaraz wszechwładztwo przyrody. — Powietrze zgoła odmienne; przepojone tysiącem wonnych

olejków, wydzielanych przez bogatą roślinność górską, chciwie chłoneły nasze piersi. — W dole, głęboko przed nami, płynął szybko Prut, szumiąc po kamieniach, a około nas wznosiły się olbrzymie zwalę gór, porośnięte świerkowymi lasami z najróżnorodniejszym, bardzo miododajnym podszyciem, a gdzieś niedziedzie zaś na górach widać było zęby z nieprzebranymi masami malin, jeżyn i najróżnorodniejszego zielska.

Noga ludzka jest w tych górach rzadkim gościem, dlatego piękno i cały czar przyrody zachowany jest tu jeszcze w całej swej okazałości.

Pomyśleliśmy i zrozumieliśmy, że tu jest jeszcze kraina dla pszczół wybrana, że tu, dzięki niedostępności gór, zachowana jest jeszcze przyroda i roślinność dziewicza — taka, wśród jakiej od tysiąca wieków wychowała się pszczoła i tak ściśle swój organizm i tryb swego życia do niej przystosowała, że — wyrwana z tąd gdzieindziej, nie rozumiejąc nowych warunków życia, stworzonych przez gospodarkę ludzką, żyć już samotnie bez ludzkiej opieki nie może. — Pomyśleliśmy, że tu, ze względu na nader rzadkie zaludnienie pszczołami, klimat łagodny, ochronę przed wiatrami, pożytek, ciągnący się od wczesnej wiosny aż do późnego lata i możliwość izolacji pasieki — powinniśmy założyć pasiekę doświadczalną i przy niej stację hodowli matek rasy krajowej.

Dowiedzieliśmy się później, że istotnie okolica dla pszczół jest wcale niezła i im dalej w góry tym lepsza, bo w górach w roku 1926 zebrano przeciętnie z każdego pnia, bez ograniczania małek w czerwieniu, po 14 kg. miodu górskiego, ciemnozielonego, kuracyjnego, którego cena wynosiła od 4 do 5 zł. za 1 kg. — Niestety, pszczelnictwo jest tu bardzo słabo rozwinięte ze względu na niską kulturę ludu huculskiego, te strony zamieszkujące.

Po ukończonym kursie opuszczaliśmy z żalem Worochtę i z przekonaniem, że wiele, wiele jeszcze upłynie czasu, nim naturalne skarby, ukryte w przyrodzie, zostaną przez człowieka wyzyskane.



„Opytnaja Pasieka”. Marzec, kwiecień, maj,
czerwiec 1926.

Miscellanea.

F. Tunin, odpowiedzialny redaktor, zamieszcza tu dwa artykuły, w których pierwszy traktuje o rozwoju siły pszczół w ulach, a drugi o programie i metodach pracy obserwacyjnej, których streszczenia jednak nie będę podawał, zaznaczę tylko mimochodem myśl, wyrażoną w pierwszej pracy, a streszczającej się w tem, że przed wystawieniem pszczół w zamknięcia na toczyk niepożądaną jest wcale rzecz, żeby matka czerwiła, co też potwierdza także Amerykanin Phillips. — Gubin w swoim artykule: pomoc pszczołom, zimującym na miodzie ze spadzi — poza czem innem radzi dawać im z góry, ponad ramkami, rozmoczone wodą plasterki cukru głowiastego (ewentualnie ciasto cukru). Często też wypadnie trupy usunąć, wentylację wzmocnić i wodę poddać. — K. Dadant (tłumaczy go Michajłow) pisze o lepszych ulach obszernych, których użyteczność stara się w sposób historyczno-krytyczny oświetlić. Sposób gospodarki pszczelej w ulach takich znaleźć można w dotyczącem dziełku Dadanta: »System gospodarki pszczelej Dadant'a«. Zmarły Sladen wprawdzie oponował przeciwko ulom wielkim, z tego względu, że w okolicach północnych, zwłaszcza z powodu większego parcia pszczół do rójkki, mają się one nie nadawać — ale Dadant nacalnie w pasiece Tissot'a w Oltawie, (gdzie Sladen pracował), przekonał się, że jego ule i sztuczna woszczyna w ostatecznym rezultacie są daleko lepsze od innych wyrobów. (co też odnośny numer »Głanings« (z 192 r. str. 730) potwierdza). Tissot daje pszczołom w zarodni dużo miejsca i dlatego otrzymuje mało rojów, bo tylko coś 3 czy 4⁰⁰ z wszystkich swych pni.

Także znany pszczelarz, Miller, był tego zdania, że dla płodnej matki 8 ramkowy ul jest za mały: należy jej dać nie mniej jak 12 ramek Langstrotha.

Zamieszczony też jest tu końcowy ustęp z artykułu Phillips'a o pielęgnowaniu pszczół w zimie. Celem uchylecia osadzania się wody na ścianach i plastrach poleca wspomniany podwyższyć temperaturę i wentylację i zaleca sztuczne osuszanie z pomocą negasznego wapna. — Co się tyczy nasycania powietrza wilgocią, to dotychczas nie było w tym kierunku miarodajnych obserwacji. Wentylacja w zimie powinna być zapewniona, byleby zbyt nie obniżała temperatury w ulu. Jeśli temperatura do około pszczół jest niższa jak +13^o9^oC, to wówczas pszczoły tworzą kłęb i podwyższają ją często do temperatury krwi. Temperatura między 13^o8^o a 20^o5^oC najlepiej zachowuje ich energię. Większość pszczelarzy uważa za najlepszą ciepłotę w piwnicy od +4^o4^oC do +7^o2^oC, jakkolwiek i wyższa temperatura, do +10^oC, może być dobrą. Wilgotność powietrza, wentylacja i temperatura, są to czynniki ściśle z sobą związane i dlatego nie należy ich przy badaniu segregować. Pszczoły podczas zimowli powinny również mieć zupełny spokój, a przed wystawieniem ich na wiosnę nie powinny wcale zabierać się do czerwienia — bo ono, jako oznaka złej zimowli, nic dobrego na przyszłość nie zapowiada.

Masowe badania pszczół chorych na nosewę

W sprawie metodyki co do masowego badania pszczół chorych na nosewę (*νοσημα* = choroba) radzi G. Kożewnikow w kwietniowym numerze brać po 10 pszczół, względnie po 15 albo i po 100. Próba po 10 pszczół

posługiwali się Pobiedyński, Apin i Łoginow, a także niejednokrotnie cytowany już White. Operacja ta nie wymaga dużo czasu, ani też nie przedstawia wcale trudności przy liczeniu. Zachodzi jednak pytanie, ile trzeba wziąć zdrowych pszczoł na chybił trafił, żeby się upewnić co do zdrowotności pnia, względnie, ile chorych pszczoł w pniu zarażonym trzeba zbadać, żeby z dostateczną dla praktyki dokładnością można było ustalić procent, w jakim pień jest zarażony. Rzecz naturalna i jasna, że upewnimy się co do poruszonej kwestji tem więcej, o ile większa ilość poszczególnych eksperymentów będzie przemawiała na daną stronę zagadnienia. Prawdopodobieństwo, że na 100 zdrowych pszczoł może się znaleźć jedna chora, daje prawie że całkowitą pewność — cyfrę zaś 130 pszczoł uważa autor za wystarczającą dla praktycznych celów.

W sprawie metody obserwacyjnej co do pszczoł.

Metoda, używana przy obserwacji pszczoł, jest nader ważnym czynnikiem, którego jednak nie uwzględnia się w dostatecznej mierze i dlatego nieraz nawet bardzo interesujące spostrzeżenia mogą stracić znaczną część swojej wartości. W odniesieniu do niektórych autorów (jak n. p. Kondratenko) niemożliwą fizycznie jest rzeczą drogą obserwacji sprawdzić przyjemne uczucie matki, składającej jajka, ani też nie da się wykazać, żeby zapach matki zmieniał się zależnie od zmiany pobieranego pokarmu. Takich nieściśłych i nieudokumentowanych doświadczalnie twierdzeń jest więcej, a zwłaszcza grzeszą tu ci przedewszystkiem, którzy przypisują pszczole myśli i uczucia ludzkie. Chociażby nawet pszczoły miały coś podobnego, to nigdyibyśmy o tem gruntownie nie mogli się przekonać. Ostrzeżenie Kożewnikowa przypomina poniekąd teorię Kanta o fenomenach, a ma wielką styczność także i z t. zw. czystem doświadczeniem Avenarius'a i innych myślicieli o empirjakratycznym kierunku,

k którzy starają się wszelką refleksję i wogóle zawartość antropomorfistyczną z badań i obserwacji wyłączyć. Chodzi tu tylko o opisanie zjawisk i ich wzajemny do siebie stosunek — jakby zapewne powiedział ojciec nowoczesnego pozytywizmu, Mig. Comte. Z tem wszystkim jednak nawiązującej się tu organiczni teorii Kartezjusza, który uważał zwierzęta a więc i pszczoły za automaty bez czucia i wrażeń, nie można przyjąć bez wielkich zastrzeżeń (Confer, W. Lutostawski — Z dziedziny myśli (str. 321) i H. Fischer — Descartes — Leben, Werke und Lehre — Heidelberg, 1897, str. 367) Przedmiotem doświadczenia może być tylko to, co da się faktycznie opisać, a tem mogą być tylko ruchy — mówi dalej wspomniany rosyjski autor.

Największą wartość mają obserwacje osobiste, które jednak, jak w ogóle wszelkie obserwacje, podlegają większym lub mniejszym pomyłkom. Autor powołuje się w tym względzie na cenne dzieło pisarza Minto «Deduktywna i induktywna logika» (Moskwa 1896), z którego podaje niektóre charakterystyczniejsze wyjątki. Źródłem pomyłek osobistych obserwacji to przedewszystkiem; 1. skłonność do skupiania całej uwagi na pewnych szczegółach obserwowanego zjawiska bez podobnego uwzględnienia innych szczegółów, 2. skłonność do przedstawiania i mieszania następstwa zjawisk (zdarzeń), 3. inklinacja do przedstawiania wniosku na miejsce obserwowanego faktu. Przy badaniu mamy w polu widzenia bardzo dużo różnych przedmiotów, ale faktycznie widimy o wiele mniej, aniżeli to się zwyczajnie przypuszcza, bo zwracamy uwagę nie na to wszystko, co nam staje przed oczyma czyli co się odbija na siatkówce naszego oka. Dopóki nie zwracamy na coś uwagi, to nie możemy powiedzieć, żebyśmy to widzieli. Wyłania się tedy podwójna alternatywa: jeśli skierujemy na coś swą uwagę, to reszty wielkiej nie zobaczymy — jeśli zaś będziemy się starali objąć uwagą całość, to wyzbędziemy się dokładności obserwacji, tak koniecznej przy wszelkiej gruntownej, naukowej obserwacji i to tem więcej, jeśli

zjawiska będą się szybkim tempem przewijały. W złożonych tego rodzaju zjawiskach (n. p. wychodzenie roja) jest nawet wymaganą rzeczą, żeby im równocześnie więcej ludzi się przypatrywało. Należałoby się tu zapytać o szczegóły, a mianowicie: w jakim momencie zaczął się ruch lub ożywienie w oczku, kiedy na tyle ruch się ożywił, że można było poznać, że to nie przegra ale rójka, kiedy zjawiała się matka, dokąd zwróciły się pierwsze pszczoły, w jakim czasie stało się jasnym, że w powietrzu rój się unosi, w jakiej odległości i wysokości od ula unosił się — jaką nadto przestrzeń zajmował rój w powietrzu, czy wił się rój gęstym kłębem czy rzadkim, kiedy pierwsze pszczoły siadły na drzewie, kiedy przestał rój wychodzić z ula, w jakim przeciągu czasu utworzyła się główna masa wiążącego się roja, jak długo trwał lot pszczoł tych koło kłębu, które nie siadły jeszcze i kiedy one ostatecznie przyłączyły się do uwiązanych towarzyszek i jak wysoko rój się uwiązał, jak wyglądał i ile ważył i t. d.

Obserwacje należy zaraz zapisywać i to trzeba tylko niewątpliwe fakty notować, a nie to, co się komuś zdaje; zresztą, biorąc rzecz z matematyczną dokładnością, rzadko tylko może tak się zdarzyć, żeby więcej ludzi albo i ten sam człowiek, mierzący tę samą rzecz w różnym czasie, otrzymał identyczne bez najmniejszych odchyłeń wyniki (chodzi tu zwłaszcza o dysponowanie zachodzącą, drobną resztą i o usposobie nie chwilowe dotyczącego osobnika). Różnice większe jeszcze wychodzą, gdy się sądzi i mierzy tak »na oko«, kiedy to powinno się zawsze dodać słowo »w przybliżeniu« lub »mniej więcej«. Nadto należy zważyć jeszcze i to, że jeśli się czegoś zaraz nie zanotuje, to ta rzecz wnet może stracić swoją wartość i, zapisana wieczorem, inaczej nieco będzie się przedstawiała, niż gdyby się ją zaraz rano rzuciło na papier; zapisana zaś z pamięci, po miesiącu może nawet 50% stracić swej wartości. Zapiski należy prowadzić szczegółowo, możliwie jasno i czytelnie, ażeby nawet

kto inny mógł z nich korzystać (co więcej, także z podaniem okoliczności czasu, miejsca i sposobu).

Krytycznym i wymagającym trzeba być także i względem drugich, choćby z tego względu, że opowiadania, na jeden i ten sam temat wygłaszane, w różnych odstępach czasu zwyczajnie inaczej nieco wypadają. Legendy mają za sobą dłuższy szmat czasu.

Często też pszczelarze dopuszczają się uchybień logicznych, które lapidarnie wyraża następujące zdanie łacińskie: post hoc, ergo propter hoc (po tem, więc z tej racji). Sprowadził ktoś pszczoły kaukaskie np. i miałby dobry zysk z nich — więc gotów konkludować, że właśnie owe kaukaskie pszczoły były tego przyczyną, nie wciągając, niestety, w rachunek prawdziwej racji owej korzyści, która poszła stąd, że miał matkę młodą, rasową i t. p., a nie dlatego, że pszczoły były kaukaskie. Prawidłowy wniosek powinien wskazywać na jeden tylko czynnik, a nie na kilka, bo wtedy powstaje dowolność w tłumaczeniu, a co za tem idzie i większa niepewność. Wnioski wyciągane przez większą ilość ludzi mają oczywiście większą wartość, bo wzajemnie się kontrolują i równoważą.

Rozwijanie się nosemy.

Zazdrościć możemy tylko energicznej i skutecznej pracy, z jaką przeprowadza się różne badania, dotyczące się życia i chorób pszczelich na doświadczalnej stacji w Tule. U nas w Polsce bardzoby się przysłużyła podobna instytucja. Naukowe i systematyczne badanie, rzecz naturalna, zapewniłoby lepszy skutek, aniżeli jakiegokolwiek dorywcze prace pszczelarzy amatorów. Od czasów Dzierżona, Lubienieckiego i Ciesielskiego postęp nauki pszczelarskiej w Polsce, należy przyznać, nie postępuje równie jak dawniej szybkim tempem i dlatego należy się obawiać, że nas inni na tem polu prześcigną. — Co pewien czas, żeby zbadać obecność zarazy, daje się tam po 10 pszczoł, względnie ich żółtki ze sporami nosemy do wody i mikroskopem, powiększającym 500 razy.

rozpatruje się tę chorobę. W miesiącu maju, kiedyto procent zarażania się jest największy, bada się wszystkie pnie — (w październiku zaś, kiedy choroba wspomniana najłagodniejsze daje znaki życia, bada się też trupy pszczoł). W ten sposób od listopada 1922 r. do marca 1926 r. zbadano 12.170 pszczoł, przy czym w 2.692 znaleziono zarazki nosemy, co daje 22% zarażenia się pszczoł na stacji doświadczalnej. Przeciętny procent zarażenia na pasiece entomologicznego zakładu, gdzie White pracował, wynosiła 12% (z 5150 pszczoł) a w Australji według relacji Laidlowa z 1911 r. 17% (z 1500 pszczoł badanych). Na załączony tabelce podaje autor Michajłow średni procent zarażenia się pszczoł łącznie z ilością pni czy też pszczoł, z których ów procent obliczano. Trzechletnie badanie wykazało, zdaniem wspomnianego, że rozwój nosemy u pszczoły pokrywa się z jej fizjologicznymi objawami starości (wyczerpaniem) — a także i to, że w maju ani jednego pnia niema wolnego od tej choroby. W czerwcu bardzo ta choroba (w porównaniu z majem) cofa się, jak się zdaje, skutkiem przybytku młodej pszczoły, najwięcej odpornej; cofanie się tej choroby i wzrost siły, składającej się z młodych pszczoł, prawie o połowę różni się od majowego stanu rzeczy. W lipcu wspomniana choroba nieco jeszcze się zmniejsza, a w sierpniu opada dwa razy więcej jak w poprzednim miesiącu — październiku zaś prawie nie pojawia się. Jak roznosi się choroba: za pośrednictwem pszczoł czy miodu — nie wiadomo. W listopadzie znów zaraza ta zjawia się i powoli się rozszerza. Większa jej siła w kwietniu po wystawieniu pszczoł zależy prawdopodobnie od ich wzmożonej działalności, która nieuchronnie prowadzi do przepracowania i ostatecznego wyczerpania się organizmu. Zandera obliczenia w tym kierunku nie całkiem odpowiadają badaniom, przeprowadzonym na rosyjskim gruncie. Amerykański zaś kwiecień, który wykazał największy stopień zarażenia, odpowiada, zdaniem autora, rosyjskiemu majowi — zresztą maj, choćby w amerykańskich

warunkach, niewiele w tym względzie ustępuje gdzieindziej kwietniowi. Ażeby postęp tej zarazy wstrzymać, trzeba poza czem innym starać się o dogodne warunki życiowe dla pszczoł, któreby pozwoliły im odpornie a skutecznie stawić czoło tej chorobie. Stopień zarażenia się pszczoł w maju jest dość różny, bo w 1923 r. równał się 52⁵/₁₀, w 1924 wynosił 76⁵/₁₀, a w 1925 — 45⁷/₁₀. Przyroda może nam dać lepsze o wiele środki do zwalczania jej, aniżeli co innego — trzeba tylko postarać się na zimę o miód dobrej jakości z wyłączeniem, rzecz jasna, przedewszystkiem — spadzi. — Charakterystycznym jest także i czas trwania wzmożonej choroby, — i tak w 1923 wynosił on 2 miesiące, w 1924 jeden miesiąc, a w 1925 aż trzy miesiące. — Ciekawem też może być i ta okoliczność, że w listopadzie lub grudniu choroba ta nieco się podnosi, ażeby znów opaść.

W majowym zeszycie prócz powyższej relacji znajdujemy też godny uwagi artykuł, streszczający rzecz amerykańskiego badacza, Lundie'go, a tyjący się letniej działalności pszczoły (The flight activities of the honeybee. U. S. Department of Agriculture Nr. 1328) — autor zaś Kuźnin w artykule o rasach pszczoł sprzeciwia się pod pewnym względem temu, co na ten temat podaje Kożewników. Pracę tego ostatniego w streszczeniu już podano w »B. P.«

Nosema.

Zander był tego zdania, że w ogóle zarażają się tylko pszczoły robotnice; chorych na nosewę trutni — jego słowa — dotychczas jeszcze nie widziałem, a tylko dwa razy skonstatowałem silne zarażenie żołądka u matki. Badacz amerykański, White, nie znalazł zarazków u trutni, które w sposób naturalny zapadły na tę chorobę, przy zarażeniu zaś ich sztucznem znalazł większy procent zarażonych trutni. Co się tyczy matek, to na 13 eksperymentów w tym kierunku znalazł tenże zarażone matki w 5 wypadkach, co daje 38% (z tem jednakże zastrzeżeniem, że eks-

perymenty owe, przeprowadzone na wiosnę i w lecie, wykazują mniejszą zdolność matek do zarażenia się aniżeli kiedy indziej). Doświadczenia, dokonane na stacji doświadczalnej, w Tule obalają całkowicie przywileje trutniom nadane przez wspomnianych wyżej uczonych, gdyż sekcjonowanie ich wykazało wielką ilość spor u osobników męskich, dotychczas niby zabezpieczonych przed tą chorobą. Podobne doświadczenia co do matek przy naturalnym rozwijaniu się choroby wykazały 78%, a jeśli chodzi o stosunek wieku robotnic do rozwoju choroby, to przyjąć należy, że ofiarą padają tu tylko stare i wyczerpane pszczoły, gdyż młode są odporne na działanie tej zarazy. Zander uważał, że główną oznaką nosemy to masowa śmiertelność wśród pszczół zewnątrz i wewnątrz ula: w warunkach zaś, w których ją badał rosyjski autor, owa śmiertelność nie jest nagłą lecz wzmaga się tylko w drugiej połowie zimy, zwłaszcza na czas wystawienia pszczół na dwór. — White twierdzi, że pień zarażony na 10% ma się dobrze; kiedy zaś procent zarażenia jest większy jak 10%, a wiele mniejszy jak 50%. wówczas stan takich pszczół oznaczyć można jako dość zadowolający. Pień natomiast, mający niedużo więcej jak 50% zarażonych pszczół, jest w dość złym stanie, bo niejednokrotnie mogą pszczoły zginąć — wreszcie stan pszczół, zarażonych wcześniej na wiosnę na 100%, jest beznadziejny. Badacz amerykański jednak nie podaje dokładniej, czegoby sobie życzyć należało, do których miesięcy odnoszą się te dane. Jeśli pszczoły podczas wystawienia ich na dwór i później zachowały swą siłę do czerwca, to choroba ta — rzecz ciekawa — kiedy pszczoły biorą równocześnie pyłek z różnych kwiatów według dotychczasowych badań, nie zawiera już wpływu na siłę pnia.

A. Pelopidas podaje streszczenie referatu prof. Andrejewa z Charkowa, w którym tenże zastanawia się nad nawiedzaniem kwiatów przez pszczoły. Sprawa to trudna, choćby z tego względu,

że niektórych roślin miodajnych nie można spotkać razem we większej ilości, a także i dlatego, że nieraz roślinę dobrze miodzącą pszczoły omijają z tej prostej przyczyny, że gdzie indziej lepsze źródło znalazły. Prof. Andrejew skonstatował, że pszczoły rzadko tylko przynoszą pyłek na obnóżach z jednego i tego samego gatunku roślin; pszczoła przy tej robocie nawiedza różne kwiaty, nie gardząc nawet roślinami przez wiatr się zapyłającymi, jak żyto i pszenica, z których pszczoły przynosiły pyłku na 6% i 3%. Także miód, świeżo zebrany, zawiera do 1½% pyłku. Z końcem letniego pożytku — zauważa tenże — pyłek staje się drobniejszy, a miodniki zmniejszają się, wobec czego należałoby później siać niektóre miododajne rośliny.

Michajłow w dalszej serii artykułów pomieszcza streszczenie pracy J. Hambleton'a o wpływie pogody na zmianę ciężaru pnia podczas pożytku — a O. Palejczuk z Żytomierza występuje przeciwko używaniu kwasu salicylowego (acidum salicylium (autor Ciesielski — Barłnictwo tom I str. 201), który już w medycynie i przy konserwacji zarzucono. Na równi z chloroformem kwas salicylowy jest trujący dla protoplazmy. Kwas ten — tłumaczy autor — słabo albo wcale nie działa na bakcyle zarażające, a całkiem jest bezsilny wobec tak zw. mikrozoa, do których należy także i nosema, a dzieje się to przedewszystkiem dlatego, że z trudnością rozpuszcza się w zimnej wodzie, wobec czego skoncentrowaną większą jego ilością nie można operować. Łatwo natomiast rozpuszcza się w alkoholu, a nieco gorzej w ciepłej wodzie, która z tego właśnie tytułu lepiej nadaje się do manipulacji, aniżeli zimna. W destylowanej wodzie w temperaturze pokojowej może tego kwasu rozpuścić się 0'20% (pełne nasycenie roztworu), co już może być dla pszczół dawką śmiertelnością. Enzymy i fagocyty, zdaniem autora, są przedewszystkiem powołane do niszczenia zarazków chorobliwych i stąd trzeba się postarać o to, żeby pszczoły zawsze dość miały energii życiowej, a więc muszą mieć odpo-

KORRESPONDENCJE

wiednie warunki, dotyczące się czystości, wentylacji, temperatury, wilgoci, zdrowego naturalnego pokarmu — słowem,

warunków, wymaganych do naturalnego i harmonijnego rozwoju siły pni.

Z Uniejowa (Łódzkie).

Dawniej, przed dwudziestu laty, mieszkając na wsi, miałem pasiekę, składającą się z przeszło 50 uli, t. zw. słowiańskich, czyli Ciesielskiego. W r. 1903 przeprowadziłem się do Łodzi, gdzie założyłem fabrykę win owocowych, a pszczelnictwo musiałem oczywiście zarzucić. Wojna mnie zniszczyła i od trzech lat znów mieszkam na wsi,

»On revient toujours á ses premiers amours«: nie mogłem bez pszczół wytrzymać na wsi; wiosną z. r. kupiłem 2 kószki, z których teraz mam 5 uli Dadanta i 1 kószkę.

Straciwszy kontakt ze światem pszczelnictwym, a dowiedziawszy się, że prof. Ciesielski umarł, ale «Bartnik» redivivus, zaprenumerowałem znów to kochane pismo, które dawniej stałe trzymałem. — Ale przyzwyczajenie jest drugą naturą, zmodyfikowałem te ule amerykańskie na modłę uli Ciesielskiego: mają one zatwory z obydwóch stron, szklane zastawki i stałą powalę, w której otwór wąski a długi na 15 cm, na który wiosną zakładam bardzo wygodną podkarmiaczkę, a kiedy już nie potrzeba podkarmiać, zamykam otwór odpowiednią wtyczką. Manipulacja w tych ulach bardzo wygodna, żadnych płócien, poduszek i t. p., niepokojenie pszczół przy rewizji minimalne, często, odchyliwszy zatwór, wystarczy spojrzeć przez szybę zastawki na brzeźny plaster, czy z jednej, czy z obydwóch stron, aby się przekonać o stanie pnia i podmieść dno, a i dodawanie ramek łatwe. Przy metodzie

rojowo-miodowej powalę stała, nieruchoma, także nie przeszkadza. Nadstawka oczywiście z góry otwierana.

Chcąc na przyszły rok trochę powiększyć tę swoją minjaturową pasiekę, zrobiłem w tym roku 7 uli, ale o ramkach Roota t. j. o 5 cm. krótszych, tak samo jak tamte z boku otwierane, z tą jednak różnicą, że w powale znajduje się duży otwór $31 \times 43\frac{1}{2}$ cm., zamykany odpowiednio dopasowaną przykrywką, a to w celu umożliwienia prowadzenia dowolnie albo metody rojowo-miodowej, albo też nadstawkowej.

Ponieważ tu okolica licha dla pszczół, więc zapewne na kilkunastu pniach poprzestaną i będę prowadzić dalej tylko miodną gospodarke. Jak dawniej tak i teraz zimują pszczoły zakopane w ziemi, do czego się znakomicie nadają niskie ule amerykańskie, bo niema obawy, aby woda podeszła. Zdaniem mojem, jest to najlepszy sposób zimowania, pszczoły zjadają bajecznie mało miodu, 2—3 kg.

A teraz o innym temacie.

Siewają tu dość sporo czerwonej koniczyny. Jak ją wykorzystać dla pszczół?

Otóż, około 30 lat temu, «Bartnik» rozpiął konkurs na wyprodukowanie czerwonej koniczyny takiej, żeby pszczoły mogły z niej korzystać. Pozostało to bez rezultatu. Zadanie chyba możliwe, od czegoż uczeni botanicy i ogrodnicy-hodowcy. Inna rzecz, czy taka zmieniona koniczyna posiadałaby dla rolników taką samą wartość, jak dzisiejsza, no i zapewne potrzebaby dłuższego czasu na utrwalenie takiej nowej odmiany.

Jabym ujął tę kwestję z przeciwnej

z ula całą swą masą. Jestem zmartwiony, ale zbieram rój, zamykam rojnicę i umieszczam ją do zimnej piwnicy na całą noc. Drugiego dnia rano wysypię do ula przemarznięte i zgłodniałe pszczoły, poprzednio spryskując je miodem. W ten sam dzień o godz. 4 po południu mój rój znowu wyszedł z ula i oblepił ogromną gałąź jabłoni. Na tę porę do mnie na pasiekę przyszedł miejscowy proboszcz, również pszczelarz i zdziwił się, że w taki ładny, pogodny dzień wyszedł taki ogromny rój w tak późną porę. Nie mogłem ukryć swego żalu i powiedziałem, co wiedziałem. Proboszcz, usłyszawszy nazwisko wytwórcy węzy, powiedział, że to jest handlarz parafinowych świec i że, kupując u niego zawsze świece, zna go z tej złej strony, że — zamiast czystego wosku — sprzedaje wosk, zmieszany z 75% parafiny. Kochając całą duszą pszczołki, nie chciałem wierzyć, żeby kto mógł, a tem więcej pszczelarz, sprzedawać fałszywą sztuczną węzę, wiedząc o tem, że pszczoły jej nie przyjmą.

Nie chciałem już zbierać tego roja i oddałem go proboszczowi. Rój był wsypany na sztuczną węzę, którą proboszcz robił ze swego własnego wosku. Po kilku dniach ogromny rój zajął cały ul Dadanta i zdążył zanieść jedną nadstawkę miodu. Na wypożyczonej u proboszcza sztucznej węzie osadziłem dwa roje, które naniósł miodu dla siebie na zimę i jeszcze wziętem 12 funtów. Jeszcze jeden rój próbowałem osadzić na woszczynie tego nieszczęsnego wytwórcy węzy. Po wylocie ze starego pnia wysypałem go do pustego ula i na drugi dzień rano znowu wyszedł znów trzymałem w piwnicy i trzeci raz wysypałem, jednak na nowo uciekł. Poobcinałem matce końce skrzydeł i czwarty raz wysypałem z rana; rój przesiedział cały dzień, a na drugi rano, gdy wyszedłem na pasiekę, rój wisiał z boku na ulu. Dodałem połowę ramek z drugich uli i zmieszałem na pół z ramkami z węzą owego wytwórcy, a rój piąty raz wpędziłem do ula. Potem już nie wychodził, ale robota jego była bardzo marna, a gdy zobaczyłem jego jesienią, to z siedmifuntowego roju było pszczoł

nie więcej jak trzy funty, ze swą biedną matką z obciętemi skrzydłami, która podczas lata zaczerwiła tylko na trzech ramkach, niewiele. Miodu miał nie więcej jak pięć funtów. Tak, zawdzięczając niesumieinnemu wytwórcy węzy, zmarnowałem na pół swoją pasiekę, dołożywszy do tego swej pracy i kapitału, lecz za to nabyłem więcej wiedzy, jak kupować sztuczną węzę u drobnych handlarzy. Uprzedzam pszczelarzy, ażeby który z nich nie padł ofiarą, podobnie jak ja. Jestem młodym pszczelarzem, ale pracuję już od roku 1912, z wyjątkiem lat wojny.

W szkole rolniczej, gdzie pszczelarstwo było prowadzone wzorowo, często zastępywałem swego profesora podczas wycieczek i innych pszczelarskich robót. A może ten wyżej opisany fakt należy sobie inaczej tłumaczyć niż ja, to uprzejmie proszę starszych pszczelarzy kolegów, aby na łamach naszego »Bartnika« podali swoje zatrywania.

Jan Kalinowski.

Z Żakowa (Wlkp).

Przez kilka lat przed wojną, do czasu póki Bartnik wychodził, byłem prenumeratorem tego pożytecznego i ulubionego pisemka. Nareszcie i Bartnik przestał wychodzić, ja zaś w r. 1916 musiałem pójść do wojska. Powróciwszy po wojnie do domu, zabrałem się do pracy koło gospodarstwa z całym zapalem i energją, a miałem dwojakiego rodzaju obowiązki. Z powodu, że jestem organistą, oprócz tego miałem małe gospodarstwo i pasieczkę, składającą się z kilkunastu uli.

Śp. żona gospodarzyła z dziećmi jak umiała i mogła, dosyć na tem, że podczas mojej nieobecności z pasieki nic nie utraciłem, ale przeciwnie, nieco się powiększyła.

Pszczelnictwem się zajmuję przeszło 30 lat. Pierwsze pszczoły nabyłem w kłodach, coś 2 czy 3 pnie. Wnet spostrzegłem, że z tem sprawa trudna w takich ulach, zwłaszcza dla początkującego i sam zacząłem nad ulepszeniem przemysliwać. Aż niespodziewanie dostałem dzieło pszczelnictwa Juljana Lubienieckiego.

Z książek tych dowiedziałem się, bez łamania głowy i studjowania samemu, różnych zagadnień z pasiecznictwa co do teorii i praktyki. Zaraz przystąpiłem do roboty uli dzierzónowskich, a barcie, jakie miałem, co się dało poprawić, według wskazówek tam podanych poprawiłem.

W tych ulach jednak długo nie prowadziłem gospodarki, gdyż dostałem od śp. Dr. Ciesielskiego podarowane dzieło Bartnictwo. Gdym to dostał do rąk i przeczytał, ule dzierzónowskie poszły u mnie w odstawkę. Uli słowiańskich Dr. Ciesielskiego trzymałem się przez szereg lat niewzruszenie. Po wojnie zjawiają się w naszym powiecie żywieleckim referenci z wykładami o ulach amerykańskich. Ja, uczęszczając na te zebrania i wykłady, gdzie był ul ten demonstrowany, wziąłem rozmiary tegoż i zaraz wziąłem się do roboty, gdyż piłką i heblem dosyć poprawnie potrafię pracować. I w niedługim przeciągu czasu zrobiłem 3 czy 4 ule amerykańskie, które w tym samym roku obsadziłem rojami. Sprowadziłem sobie dzieło p. L. Webera, które mi bardzo zaimponowało. Znów postanowiłem gospodarkę pasieczną prowadzić w tych ulach. Mając zaś kilkanaście uli słowiańskich własnej roboty, dobrze, trwało i pięknie zrobionych, żał mi się zrobiło ich pozbywać. Postanowiłem ule te podług wskazówek p. Webera zmodyfikować. Tego jednak nie uczyniłem. Przekonałem się, że ule systemu amerykańskiego odznaczają się wielkimi zaletami, ale z drugiej strony też mają swoje »ale«. Bo n. p., chcąc do zarodni zajrzeć, w czasie, kiedy nastawki są założone, sprawia to znaczne trudności, gdyż uprzednio musi się nadstawkę zdjąć, ewentualnie ramki z nadstawki wybrać, inaczej bowiem jest to wykluczonem, gdyż przez podniesienie ula od dna cóż tam można zobaczyć przez to odchylenie? chyba tyle, co nic. Jest przecież wiadomem, że przy racjonalnem prowadzeniu pasieki kontrolowanie pni jest koniecznem. Zdejmowanie, czy wybieranie ramek z nadstawki w czasie, gdy ul jest silny, to chyba nie należy do przyjemności pasiecznika, zwłaszcza,

gdy to musi częściej wykonywać.

Ul amerykański bardzo mi się spodobał, przeto zacząłem uporczywie prze myśliwać, jakby go skonstruować, aby mieć nie utrudniony dostęp do zarodni. I wykombinowałem tak: system ula Dr. Ciesielskiego połączyłem z systemem ula amerykańskiego, ale z zasadniczymi zmianami co do rozmiarów, tak jednego jakoteż i drugiego; czyli, mam w ten sposób ule niby słowiańskie, niby amerykańskie. Dostęp każdego czasu mam nieutrudniony, wolny do zarodni, z boku, bez naruszenia nadstawki, gdyż ta jest stałą. Pszczoł się wcale nie drażni przy zagładaniu, czy rozbieraniu zarodni. Poniekąd nawet dogodniejszy jest dla pszczoł i pasiecznika w tym wypadku, albowiem, gdy zagładam do zarodni, zwłaszcza, gdy zachodzi potrzeba wybierania ramek, pszczoły mają gdzie ustępować, t. j. do nadstawki.

Ul ten nie jest bynajmniej bardziej skomplikowanym od słowiańskiego czy amerykańskiego, i może być wyrabiany z cienkich desek, futrowany lub ze słomy. Nadstawkę pierwszą ma stałą, co ma wielkie zalety w czasie podkarmiania i zimowli. Drugą nadstawkę, czy 3-cią, można zakładać na pierwszej.

Ramki można wyjmować z zarodni, z boku na płaz, jakoteż i z wierzchu przez nadstawkę na kant, gdy nadstawka jest próżna, a w razie, gdy jest z ramkami, gdy się je wybierze, lub zesunie na boki, można dowolnie bądźktórą ramkę wyciągnąć z zarodni, bez naruszenia innych.

Trzy lata w nim chowam pszczoły, bardzo pięknie się obrabiają i zimują wyśmienicie, spokojnie, na toczku. Ul ten jest mi bardzo dogodny pod każdym względem. Matkę mogę w nim ograniczyć w czerwieniu bez wyszukiwania tejże (nie muszę jej widzieć) lub, gdy zachodzi potrzeba, wyłowienia matki, to tę czynność mam nadzwyczaj ułatwioną.

Mogę go ścieśniać do minimum, t. j. dla najmniejszego roja, a w razie braku uli mogę bardzo wygodnie tymczasowo w nim osadzić 2 roje, do których mam przystęp, — do jednego z boku — do drugiego z góry.

Objętością i wagą niewiele przerosł ul słowiański, wygląd powierzchowny ma estetyczny.

Nie uważam bynajmniej, iżby ten mój ul miał być najdoskonalszym, bo człowiek jest stworzeniem ograniczonym, to i dzieła jego muszą być ograniczonymi.

Wiem, iż mamy w Polsce wielu wybitnych pszczelarzy, wytrawnych i biegłych, przeto jest mojem życzeniem ul ten podać ich ocenie. Bez krytyki napewno się nie obejdzie, jednak uważam, że mi to nic nie zaszkodzi, owszem, może mi to wyjść na dobre, chociażby uznany został, jako wcale nieodpowiedny do chodowli pszczół.

Ul ten ma w zarodni 12 ramek jednolitych — są nieco węższe i wyższe jak w amerykańskim, systemu Dadant-Blatta — a zaś szersze i niższe, jak w ulach Dr. Ciesielskiego. W nadstawce są półramki, to znaczy szerokie a niskie i są szersze od ramek w zarodni. I tu na tym punkcie napewno pierwszy zarzut dostanę, że ramki zarodni i miodni nie są jednej i tej samej szerokości, iż ramki z miodni nie dadzą się wkładać do zarodni i odwrotnie.

Ja wychodzę z tego założenia: jeżeli mam miód w ramkach z miodni sklepionych, to sobie bardzo łatwo poradzę, bez wielkich zachodów, albowiem w razie potrzeby dodania miodu, ramkę z miodem kładę na płaz w miodni, nad otworem w powale miodni, tuż nad pszczołami, a pszczoły miód zabiorą i spożyją tak samo dobrze, jak gdyby go miały w gnieździe. Tę czynność można wykonać każdego czasu, w każdej porze roku, bez otwierania ula, bez niepokojenia pszczół, zwłaszcza w zimie. Ten zarzut, wobec innych dogodności ważniejszych i zalet, gaśnie.

Co bądź spotkałoby w danym razie ten ul, ja jednak muszę oświadczyć, iż zostaną przy nim. Już różnych uli próbowałem, ale żaden mi się nie okazał tak dogodnym jak ten.

Zrobiłem ich coś 10 czy 12; niestety — pszczoły mam tylko w 4 ch a 2 nowe w zapasie, gdyż te 2 zrobiłem po sezonie rójki. Niektórym znajomym pszcze-
larzom, gdym taki ul pokazał i objaśnił co

do manipulacji, nie mogłem się oprzeć prośbie, aby sprzedać; i tak 3 podarowałem a 1 sprzedałem.

Jestem rodakiem z Łodygowic, wsi, położonej w powiecie żywieckim. Wypadki zaszły u mnie takie, że jestem tu z rodziną już od dwóch lat w Wielkopolsce. I tu znów u mnie zaszły podobne wypadki, że prawdopodobnie pójdziemy z powrotem do Małopolski.

Tu w Wielkopolsce, naogół wzięwszy, dla pszczelnictwa są warunki korzystne. Klimat zdaje mi się nieco łagodniejszy. Od zakwitania drzew owocowych mają tu pszczoły, prawie bez przerwy, pożytek do późnej jesieni. Należy to przypisać temu, że tu sieją bardzo dużo seradeli, tak dwory jak i włościanie. Rośliną tą są tu rok rocznie obsiane obszary, które idą z pewnością w setki tysięcy morgów.

A — niestety — pszczelnictwo tu, w porównaniu do Małopolski, jest jeszcze w powijkach. Przyczyną takiego stanu są ule systemu niemieckiego. Ule te są 6—7 cali szerokości, o 4 lub 5-ciu kondygnacjach, każda kondygnacja jest wypełniona osobnemi rameczkami, przeto w każdym ulu jest ich pokaźna ilość. Intensywnie w takim ulu pszczoły pracować i rozwijać się nie mogą, a pszcze-
larz się zniechęca do takiego labiryntu. Bo co to pszcze-
larz ma w takim ulu mozolnej dłubaniny i paplaniny? Ul taki składa się z różnych »Brutraumów« »Schwarmraumów« »Honigraumów« i Pan Bóg wie czego.

Często słyszę tu od pszczelarzy, że mu pszczoły zmarzły. Ja mówię do niego, że pszczoły nie zmarzną, jak tyko mają dostateczny zapas miodu na zimę. On mi odpowiada: to nie prawda, bo mnie w 8 czy 10-ciu ulach pszczoły zginęły, pomimo, że w każdym ulu było jeszcze po kilka funtów miodu. Ja mu mówię: ja wam to udowodnię, że pszczoły zginęły z głodu, a nie z zimna. Mówię mu: wy tu macie ule złe, wąskie, ramki w takim ulu, rzecz naturalna, jeszcze węższe. Miodu do takich ramek zmieści się nie wiele; a musi pan wiedzieć, iż pszczoły na zimę zostają na 4—6 ramkach, przeto, gdy miód w tych ramkach

spożyją, na których siedzą, to w zimie nigdy na sąsiednie ramki nie przejdą, choćby tam miodu było podostatkiem, i giną nie z zimna, tylko z głodu, gdyż pszczoły mogą się posuwać do góry, lub w prawo czy na lewo, nigdy jednak nie mogą się przenosić w zimie na inne ramki.

To mu przemówiło do przekonania i zrozumiał, że tak jest, a nie inaczej. Gdym mu pokazał moje ule t. j. Dr. Ciesielskiego i te mojego pomysłu, podziwiał je co do prostoty i był niemi zachwycony.

R. Worek.

Z Łucka.

Wraz z niniejszym listem przesyłam wykres z ula, będącego na wadze.

Jak widać z wykresu pożytek u nas był tylko do 16 lipca, dalej, chociaż pogoda była bardzo dobra, miodu więcej już nie przybywało, a tylko po trochu ubywało; ul stał na wadze do 30 czerwca.

Stojący ul na wadze był z początku średniej siły, w czasie pożytku był już silnym, zajmował gniazdo i wszystkie 10 ramek w nadstawce, (Ule wrabiam od 2-ch lat Roota z ramką powiększoną, rozmiar 435 × 270).

Matki odgrodziłem na 3-ch pustych ramkach. Na 30 uli w 5 matki odgrodziłem deską odgrodową na 2-3 ramkach, w 5-ciu uwieziłem matki do klatek i później je kasowałem, dając w zamian mateczniki.

Po skończeniu miodobrania okazało się, że najwięcej było miodu tam, gdzie były matki ograniczone w czerwieniu, tam zaś, gdzie matki miały swobodę, to pod koniec pożytku było w gnieździe pełno czerwii na wszystkich ramkach, tak, że z góry nie można było zabierać miodu, bo trzeba było zostawić na uzupełnienie zapasu na zimę w gnieździe. W tutejszej miejscowości zamieszkuje przez dwa lata i przekonałem się weszłym i tym roku, że jeżeli nie ograniczyć matki w czerwieniu, to z biór miodu będzie bardzo o wiele mniejszy.

Jarosławicze koło Łucka.

E. Nazarewicz.

Z Parany (Brazylja).

W roku 1913 wyjechałem z Polski do Brazylji, a wtedy jeszcze o pszczołach, a względnie o gospodarce pszczelnej, nie miałem najmniejszego pojęcia; skoro atoli dostałem się tutaj, to sama flora tutejsza zachęciła mię, bym zajął się tym złotodajnym owadkiem. Kupiłem 2 skrzynki, i zacząłem bacznie zwracać uwagę na bieg gospodarki pszczelnej. Gdym poznał stosunki tutejszej gospodarki, przyszedłem do silnego przekonania, że z tego działu gospodarki można zrobić majątek, a conajmniej zabezpieczyć sobie byt.

Przy usilnem staraniu przyszedłem do 35 uli w roku 1921, z których tylko 30 można było wykorzystać na miód; z tych 30-tu wziętem 48 lat, a w marcu 12 lat (lata jestto tutejsza miara, zamierająca 20 l, co = 27 do 28 kg).

Miód podówczas był bardzo tani, bo zaledwie po 8 Mr.000 lata, jednak mój miód ma tą zaletę, że sprzedawam po 17 Mr. za latę. Więc za cały zbiór miodu otrzymałem 1020 Mr.

Jaka byłaby porzyść z tego, gdybym przerobił ten produkt na napój, ale, niestety, twarde los wychodźca nie pozwolił na podobne zamiary; w dalszym rozwoju doprowadziłem pasiekę do 67 uli, systemu rozbiernego, 20, 12 i 16 ramkowe.

Klimat tutejszy jest tak życzliwy każdemu pszczelarzowi, że może tysiące uli trzymać, a flora tak bogata, że na całej kuli ziemskiej nie znajdzie się lepsza, jedno zło stoi na przeszkodzie, to straszna drożyzna, która, zwłaszcza nowemu przybyszowi, daje się we znaki, o ile ten jest bez jednego grosza w kieszeni; takim to wychodźcą i ja byłem.

Koloniści tutejsi chodują po 2000 pni i więcej, ale korzyść mają bardzo lichą; n. p. jeden był u mnie ze San Paulo, posiadający 2000 pni. W roku 1923 miał 1½ kg. miodu z jednej skrzynki; prawda — że rok był bardzo lichesy na miód, mimo tego ja miałem po 18 kg. z ula. On sprzedał po 800 reisów za

kilogr, a ja swój po 1 Mr. 200; jaka różnica?

Teraz zaprowadzam ule o dwóch piętrach — dolne o połowę mniejsze od górnych; a w szufladzie wysuwającej, o szerokości ramek 4 cm. Jednym słowem powiedziałem, jest to dole magazyn na miód, a górne piętro przeznaczam na gniazdo.

Jeżeli życzy sobie Szan. Redakcja, to poszlę niektóre nasienia tutejszej flory, n. p. Eucaliptus, kwiat jest silnym spichlerzem miodu — myślę, że dałby się aklimatyzować w Polsce, to jest rodak północnej Ameryki — dalej Tuja, drzewo bardzo prędko rośnie, o ogromnych pniach, do użytku domowego nadzwyczaj podatne, podobne do świerku, na żywopłoty jedyny materiał — za 3 lata wyrasta w duże drzewo. Ja mam podobny płot koło swego domu tak piękny, że ludzie z podziwem przypatrują się jemu.

Serdecznie pozdrawiam Szan. Redakcję, na życzenie mogę jeszcze coś napisać.

M. Szygalski.

* * *

Bardzo ucieszyliśmy się tym i poprzednim listem Szan. Autora z tak dalekich stron. Zawsze z ciekawością będziemy czytali listy o tamtejszych stosunkach pszczelarskich, tymbardziej, że w okolicy Kurytyby — w Paranie, znajduje się tysiące naszych rodaków — wychodźców, którzy krwawą pracą zdobyli sobie chleb na życie. Aczkolwiek żyją oni z dala od zmartwychwstałej Ojczyzny — i wiemy, że niejednemu tęskno za rodzinnymi stronami, to jednak niech się pocieszają, iż myślimy o nich i interesujemy się żywo ich losem. Wspomniane nasiona roślin miododajnych prosimy nam nadesłać.

Redakcja.

Pytania i odpowiedzi.

Ośmielam się prosić W. Pana Redaktora o poradę co do budowy stebnika na pszczoły. Jakie będzie lepsze i odpowiedniejsze położenie stebnika, czy głębiej, lub płycej w ziemi? Miejsce przeznaczone na stebnik jest gó-

rzyste i suche, materiał na budowę t. zw. pustaki cementowe z popiołu kolejowego, 30 cm. szerokie. Jakie wentylatory umieścić — czy tylko w górze, czy też i w dole i gdzie. Przy ilu stopniach najlepiej pszczoły zimują w stebniku?

Władysław Borcz, Sonina ad Łańcut.

Odpowiedź: Jeśli miejsce pod stebnik jest suche, to śmiało można go więcej zagłębić w ziemię, lecz nie za wiele, bo później kłopotliwym będzie wnoszenie i wynoszenie uli. Najwięcej w użyciu są zagłębione od 80 cm. do 1'20 m. — a nawet i głębiej. Jeśli stebnik jest mniej zagłębiony, tem więcej muszą być obsypane jego ściany warstwą ziemi. Wspomniane pustaki mogą być zupełnie odpowiednie, bo to materiał silny i trwały. Wentylatory koniecznie należy umieścić, im lepiej będą urządzone, tem lepiej pszczoły będą zimować, bo od dobrego urządzenia, wentylacji zależy dobra zimowla pszczoł. We większych stebnikach na Podolu widziałem w górze po dwa wietrzniki, zamykane kłapą, a w dole jeden obszerny, umieszczony w drzwiach przedsiönka. Najlepiej zimują pszczoły, gdy w stebniku utrzymuje się stała temperatura od 0 do 6°C najwyżej — przy wyższej ciepłocie zaczynają huczeć, a jeśli ciepłota przekroczy 8°C, to mogą pszczoły już z wylotów wybrzygiwać. Więcej pszczołom szkodzi w stebniku zbytne ciepło, niż zbytne zimno.

O budowie stebnika napiszemy później osobny artykuł, przytaczając opisy naszych najwybitniejszych pszczelarzy polskich, Lubienieckiego i Ciesielskiego.

Prosimy o zyskiwanie nam nowych Czytelników.

Redakcja.





Ruch Towarzystw.

Powiatowe Towarzystwo Pszczeln. w Samborze zawiadamia, że prezesem Towarzystwa wybrano Jana Filipczaka, sekretarzem zaś Marcelę Korwacką, tworzących zarząd Towarz., które po uruchomieniu zgłasza swe dalsze członkostwo Związku.

W sprawie miodu, nadsyłanego od członków do Spółdzielni „Pszczoła”. Przed świętami Bożego Narodzenia, jak zwykle, otrzymaliśmy znaczniejsze transporty miodu od naszych członków, celem spieniężenia ich. Na tem miejscu musimy z zadowoleniem nadmienić, iż niektórzy pszczelarze nadesłali nam dobry miód, zwłaszcza p. Fick z Wołynia (Dubno), który nadesłał miód w pięknym opakowaniu, w blaszanych naczyniach po 150 kg., wewnątrz oblanym woskiem. Miód czysty i twardy, przeto spieniężamy go po wyższej cenie. Widać, że miód ten pochodzi od wzorowego pasiecznika. Również ładny miód otrzymaliśmy od p. Matuszewskiego z Jezierzyny i p. Lankoffa ze Lwowa.

Stereoskop otrzymaliśmy od firmy Roof'a z Ameryki wraz z licznymi widokami, przedstawiającymi różne czynności pasieczne. Patrząc przez stereoskop, przedstawiają się obrazy jakby wypukłe, przeto widoki te są jakby żywe. Prosimy gorąco tych, którzy zawiatają do Lwowa, wstąpić przy sposobności do naszej Redakcji, w celu zobaczenia nadzwyczaj ciekawych szczegółów z amerykańskiej gospodarki pasiecznej. Redakcja otwarta jest od godz. 9—2.

Ponieważ stereoskopy można i u nas nabywać, przeto postanowiliśmy sporządzić obrazy, przedstawiające sceny z naszej gospodarki pasiecznej. Bliższych informacji co do nabywania stereoskopów z widokami udzielimy później.

Zakładanie „Kół Pszczelarskich”. Towarzystwo Gospodarskie przystąpiło zeszłego roku do zakładania w miejscowościach poszczególnych, gdzie znajdują się właściciele pasiek, do organizowania ich w »Kół Pszczelarskie«. Kół tych założono dotychczas 14, głównie w województwie tarnopolskiem. Bliższych wiadomości o założonych kółach udzieli nasz instruktor, p. Malinowski, w następnym numerze.

Protokół

z posiedzenia członków Sekcji Pszczelarskiej Tow. Gospod. i Związku Pszczelniczego we Lwowie, odbytego w dniu 18 grudnia 1926 r. z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia,
- 2) Sprawozdanie referenta pszczeln. z działalności Sekcji za III kwartał 1926,
- 3) Sprawa statutu Naczelnej Organizacji Pszczelarskiej w Polsce,
- 4) Regulamin dla Kół pszczelarskich,
- 5) Standaryzacja w pszczelnictwie,
- 6) Współdziałanie ze Związkiem Pszczelnicznym i termin zwołania Rady Ogólnej Związku.
- 7) Współdziałanie ze Spółdzielnią »Pszczoła« we Lwowie,
- 8) Wolne wnioski i interpelacje.

Po odczytaniu protokołu, który przyjęto do wiadomości, zabrał głos L. Weber, referując sprawę fundacji Jana Leisego we Wiazowej. W lecie odbył się w leśniczówce, nowo wybudowanej w lesie, kurs dla właścicieli okolicznych, urządzony staraniem Pow. Tow. Pszcz. w Żółtkwi. Kurs ten trwał siedm dni. Po kursie odbył się egzamin i rozdanie świadectw. Kurs ten jest pierwszym krokiem ku realizacji woli fundatora. Spra-

wa ostatecznego sfinalizowania przejęcia fundacji stoi wciąż na martwym punkcie, ponieważ Tymcz. Wydział Samorządowy ciągle stoi na tem stanowisku, że żadnej instytucji, któraby podjęła się stworzenia szkoły, nie odda lasu w zarząd; T. W. S. jedynie gotów jest ewentualną resztę dochodu z lasu, po opędzeniu kosztów administracji i gospodarki leśnej, przeznaczyć na utrzymanie szkoły pszczelarskiej. Jednak stwierdzono, że dochody z lasu są minimalne i ledwie wystarczają na pokrycie kosztów administracji. Postanowiono dalej pertraktować z T. W. S. o przejęcie fundacji na rzecz utworzenia szkoły pszczelarskiej.

Sprawozdanie referenta z działalności Sekcji przyjęto bez dyskusji do wiadomości.

Następnie rozwinęła się dyskusja w sprawie opracowania projektu statutu Naczelnej Organizacji pszczelarskiej w Polsce. W myśl życzeń ostatniego kongresu wszechpolskiego w Poznaniu poszczególne zrzeszenia dzielnicowe mają opracować projekt statutu, który, po uzgodnieniu projektów z innymi dzielnic, ma być przedstawiony do zaaprobowania przez delegatów stowarzyszeń pszczelarskich w r. 1927. Projekt statutu przyobieczał wypracować dr. Henryk Szymański.

Co do regulaminu kół pszczelarskich, L. Weber odczytał opracowany projekt, w myśl którego mogą organizować się w poszczególnych miejscowościach Koła pszczelarskie. Projekt regulaminu postanowiono uzgodnić ze statutem Kół gospodarskich i w tym celu powierzono p. Michałowi Jenkemu, jako inspektorowi organizacyjnemu biura Tow. Gospod. poczynić uzupełnienia i poprawki. Następnie L. Weber przedstawił sprawę znormalizowania części składowych uli, aby ułatwić masową fabrykację tychże w zakładach obróbki drzewa. W tym celu wypracowano osobny komunikat, który uchwalono jednomyślnie.

Co do współdziałalności ze Związkiem Pszczelnicy, uchwalono nadmienić w opracowywanym się regulaminie Kół pszczelarskich, że każde ukon-

stytuowane Koło powinno należeć, jako członek, do Związku Pszczelnicy we Lwowie.

Termin Rady Ogólnej Związku Pszczelnicy ustalono na miesiąc marzec. Bliższe oznaczenie terminu polecono Prezydium Związku. Michał Jenke wniósł wniosek, aby przed zwołaniem Rady zarządzone odpowiednią propagandę w celu jak najliczniejszego wzięcia udziału członków w Radzie. Wniosek uchwalono.

Co do współdziałania ze Spółdzielnią «Pszczola», uchwalono porozumieć się z poszczególnymi sekretarjatami Okręgowych Towarz. Gospodarskich w sprawie komisowej sprzedaży narzędzi, uli, węży i t. p.

P. Michał Jenke zainterpelował czy jest gotowy bilans Związku Pszczelnicy, aby na Radę Ogólną przyjść z gotowym wnioskiem Komisji rewizyjnej. W odpowiedzi L. Weber zaznaczył, że bilans jest zupełnie gotowy, sporządzony przez buchalterkę «Pszczolę» i prosił obecnego członka Komisji rewizyjnej, p. Smutnego, aby tenże porozumiał się z resztą członków tejże Komisji co do terminu przeprowadzenia lustracji ksiąg kasowych.

Dalej L. Weber zakomunikował zebrany o darze ś. p. Jana Baltarowicza dla Związku Pszczelnicy w postaci 10 pni pszczoł w ulach słowiańskich. Postanowiono przesłać podziękowanie za dar P. Baltarowiczowej oraz zaapelować do pszczelarzy, aby Ci ofiarowali dla pasieki doświadczalnej Związku pnie pszczoł.

Następnie M. Jenke zaproponował, aby pasiekę doświadczalną z Zagrobeli przenieść na inny, korzystniejszy teren, znajdujący się na wschód od Tarnopola na gruntach, parcelowanych przez Okręg. Urząd Ziemi. W tym celu proponował, aby Komitet Tow. Gospod. wniósł prośbę do O. U. Z. w Tarnopolu o odstąpienie działki kolumorgowej na urządzenie pasieki doświadczalnej. Wniosek uchwalono przedstawić Komitetowi do rozpatrzenia.

Prof. politechniki Kozikowski zgłosił

gotowość otwarcia stacji badania chorób pszczelich w swym gabinecie na Politechnice Lwowskiej. Uchwalono przedstawić wniosek Komitetowi, aby tenże wniósł prośbę do Min. Rolnictwa o udzielenie subwencji dla prof. Kozikowskiego na wyjazd za granicę w celu zaznajomienia się z zagranicznymi stacjami chorób pszczelich, zwłaszcza w Erlangem i Dahlem w Niemczech.

Na wniosek M. Jenkego uchwalono na każde zebrane Sekcji zapraszać instruktora pszczelarstwa, p. Hermana Malinowskiego.

Na tem obrady zakończono.

Dr. H. Szymański.

Z podróży po Włoszech.

W miesiącu październiku i listopadzie ubiegłego roku nasz redaktor, p. Leonard Weber oraz p. Antoni Lankoff, znany fabrykant walcówek do węży, wyjechali w podróż do Włoch, w celu zwiedzenia tamtejszego pszczelarstwa. Na tem miejscu zaznaczamy, iż organizacje pszczelarzy włoskich przyjmowały naszych podróżników nadzwyczaj serdecznie, starając się umilić im pobyt w poszczególnych miejscowościach. Zwłaszcza szczególnie serdecznego przyjęcia doznali w Anconie, siedzibie naczelnej organizacji pszczelarstwa, gdzie koncentruje się najwyższy ruch pszczelarski. Nadzwyczaj gościnnym również okazał się p. Piana, znany na cały świat hodowca matek pszczelich, poważany i wysoce wykształcony pszczelarz, utrzymujący żywy kontakt z najwybitniejszymi powagami pszczelarskimi za granicą. Właśnie przed przybyciem naszych podróżników gościł u siebie p. Piana uczonego chińskiego, odbywającego podróż po Europie dla studjów rolniczych.

Niemile wrażenie wywołało opowiadanie p. Piana o p. Hawranku, który na koszt rządowy wyjechał do niego w celu studjów nad hodowlą matek pszczelich. Podczas pobytu u p. Piana p. Hawranek bardzo gorąco chwalił rasę włoskich pszczół i starał się za wszelką cenę o oddanie mu przedstawicielstwa sprzedaży matek na Polskę,

ewentualnie na Wołyń. P. Piana zwrócił się po informację do naszej redakcji w tej sprawie, która odpowiedziała, że nic przeciw temu niema. Kiedy p. Hawranek powrócił do Polski, objął opróżnione miejsce instruktora w Naczelnym Związku w Warszawie; a że znalazł się w nowym środowisku, przeto zmienił od razu, jak na komendę, swe zapatrywania i — hejże na Soplicę — zaczął gwałtownie występować przeciw importowi pszczół włoskich do kraju.

Ładnego wyobrażenia nabrali uczeni pszczelarze zagraniczni o kulturze naszych pszczelarzy, wysyłanych przez Rząd za granicę dla studjów! P. Piana, jako człowiek wysokiej kultury, wyraził się o takim postępku z wielkiem zdziwieniem; tem bardziej, że ceni jednako dobrze i tych, którzy są innego, niż on, zapatrywania. Na dowód przytaczał fakty, że niektórzy ze znanych światowej sławy pszczelarzy, mają inne zapatrywania na sprawę importowania pszczół zagranicznych, niż on, a pomimo tego nie przeszkadza to w utrzymywaniu nawet serdecznych stosunków między nimi w celu wzajemnej wymiany myśli.

Wracając do podróży, stwierdzili nasi podróżnicy fakt, iż — gdzie okolica więcej górzysta a mniej uprawna i lepiej zalesiona, tam nawet z okien pociągu więcej było widać rozmieszczonych pasiek.

Ciekawe ule znajdują się w okolicy Neapolu, Sorrento, Amalfi i t. d. Oto zwyczajne skrzynki podłużne, bez ściany przedniej, tak, że plaster cały widoczny jest prawie na wierzchu; n. p. w takim Positano, na półwyspie Sorrenteńskim, przylepionem jakby gniazdo do strasznie przepaściwych skał, wypadających prawie prostopadle w morze, znajdują się te ule, po kilka sztuk, u tamtejszych mieszkańców — przeważnie kobiet.

Ciekawe, że w tak otwartych ulach, nawet w ciągu zimy nie zamykanych, nie powstaje rabunek — i to włoskie! Widocznie dobrze się one bronią przed rabunkiem, lepiej niż nasze krajowe.

W Portici pod Neapolem odwiedzili nasi podróżnicy znanego pszczelarza,

p. Silvestri'ego, jednego z najwybitniejszych entomologów włoskich, z którym zapoznał się nasz redaktor jeszcze w r. 1922 na międzynarodowym Kongresie w Marsylii. Jest on dyrektorem królewskiej Akademii rolniczej.

Z terasy jego pracowni rozciąga się precudny widok na groźny, zawsze dymiący Wezuwiusz, oraz na piękne morze i czarującą zatokę neapolitańską.

W Bologna zwiedzono tamtejsze muzeum pszczelarzkie, znajdujące się w Uniwersytecie, założone przez prof. Ghigiego, znakomitego entomologa i pszczelarza.

W całych Włoszech podziwia się niesłychany popęd do pracy, ład i dyscyplinę całego społeczeństwa. Naród włoski szybko odradza się pod obecnością rządami i byłoby wiele do pisania na powyższy temat, lecz nie miejsce na to w naszym piśmie.

O pobycie we Włoszech naszych podróżników umieściły tamtejsze pisma pszczelarzkie bardzo serdeczne wzmianki, zasyłając przy tej sposobności pszczelarzom polskim życzenia.

Komunikat.

Lwów, d. 15. I. 1927.

Chcąc pszczelarzom iść na rękę, podejmem się w miarę możliwości i sił oznaczania bezpłatnego chorób i szkodni-

ków pszczoł. Proszę przeto pp. pszczelarzy, instruktorów itd. o przysyłanie chorych, czy padłych pszczoł zauważonych szkodników, kawałków plastra z chorym czerwiem itd. Próbkę tę jednak muszą być dostatecznie wielkie, możliwie świeże i przesłane pocztą, dobrze opakowane, by się nie ruszały w paczce, w trwałych drewnianych lub blaszanych pudełkach pad napisem: Instytut Ochrony Lasu Politechniki — Lwów, ul. Nabelaka 22. W miarę możliwości będę udzielał interesowanym wprost lub w Bartniku Postępowym objaśnień i wskazówek zwalczania szkodników czy chorób.

Prof. inż. A. Kozikowski.

Z ostatniej chwili.

W dniu 16 stycznia b. r. odbyło się Walne doroczne Zebranie członków Polskiego Tow. Pszczelarzkiego, na którym dokonano następującego wyboru członków Zarządu:

Prezes: Dyrektor Ludwik Pierzchała były redaktor «Pasieczniaka Wzorowego»,
I-szy wiceprezes: Tadeusz Grochowski, dyrektor zakładów ogrodnich we Fredrowie,
II-gi wiceprezes: Wiktor Śwłsterski, radca magistratu we Lwowie,
sekretarz: Leonard Weber, skarbnik: Wacław Smutny ze Lwowa.

ULE różnych systemów, miodarki oraz wszelakie przybory pasieczne poleca **KAROL WOŚ** **Sokolów obok Rzeszowa.**
Oferty na żądanie.

ULE oraz narzędzia pszczelarzkie wyrabia tanio
BAZYLI TITÓW
w **Ouzym Oleksinie** p Równu.

W każdej postępowej pasiece powinna znajdować się

WĘZA (sztuczne plastry pszczele)

która jest do nabycia w każdej żądanej ilości w Spółdzielni pszczelarzy

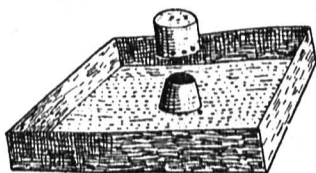
„P S Z C Z O Ł A”

Lwów, ul. Kopernika 1. 20.

w cenie zł. II — za 1 kg. — Wysyłka węzy pocztą za zaliczeniem.

Podkarmiaczki

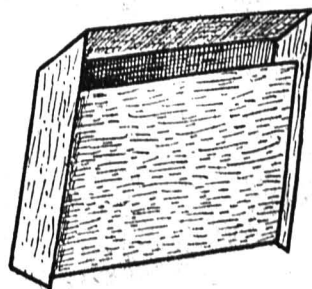
PODKARMIACZKI MILLERA do karmienia z góry przez otwór w powale, na 3 kg płynu, kominek i kapturek przed użyciem oblać woskiem, aby pszczoły nie ślizgały się po gładkiej powierzchni blachy.



Cena zł. 3.60.

PODKARMIACZKI PRZEDWYLOTOWE

do karmienia przed oczkiem, bardzo praktyczne. Do korytka nasypać pociętej słomy, aby uniknąć topienia się pszczoł. Przed użyciem wewnątrz oblać woskiem.



Cena zł. 2.00.

BALONY TURYSKIE

wraz z talerzykiem do karmienia z góry przez otwór.

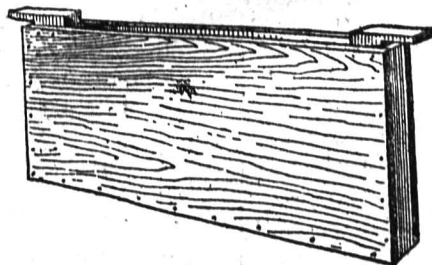


1-litrowy cena zł. 3.00.

2-litrowy cena zł. 3.60.

PODKARMIACZKI RAMKOWE

do karmienia wewnątrz ula, na 5 kg płynu. Przed użyciem wewnątrz oblać woskiem i wrzucić pociętej słomy.

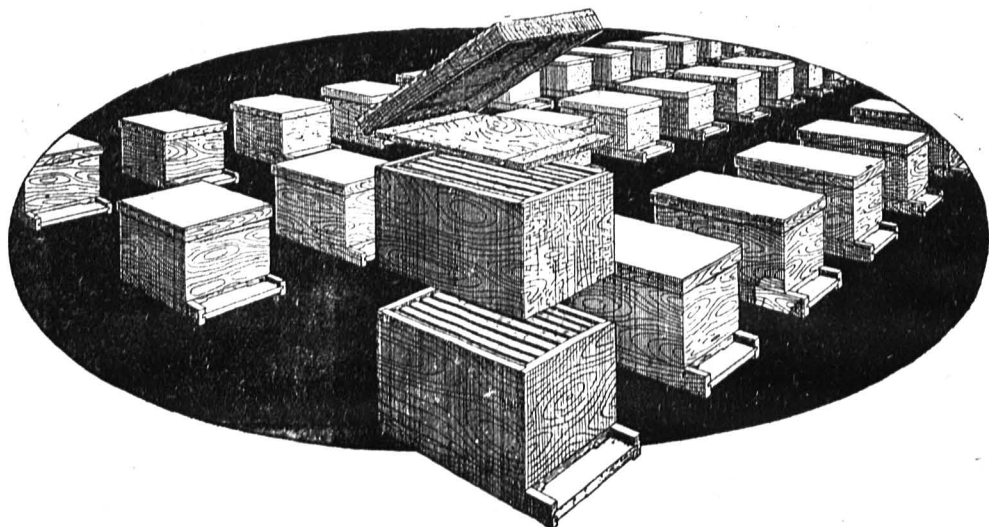


Cena zł. 4.00.

„PSZCZOŁA“ Spółdzielnia Pszczelarzy Łwów, Kopernika 20.

Ule „leżaki związkowe”. do zimowli w stebniku

Przy zimowli na toczku należy te ule zaopatrzyć w podwójne zewnętrzne ścianki, co może każdy tanim kosztem łatwo uskutecznić, dając szalówkę wedle swego upodobania.



Nowość!

Zastosowanie ramek Hoffmana.

Nowość!

Pradawne leżaki polskie, dostosowane do obecnych wymagań gospodarki pasiecznej, zbudowane ściśle na wzór nowoczesnych uli przemysłowych Roota i Danta, o ścianach grubych wokoło na 30 mm, składających się z: ruchomego dna z wkładką wylotową, gniazda na ośm ramek o wymiarach: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm zewnątrz, powalę jednolitej, nie paczącej się, nadstawki również na ośm ramek, niczem nie różniącej się od gniazda, oraz płaskiego daszka, krytego blachą pocynkową. Wymiary wewnętrzne gniazda i nastawki: dług. 450 m/m., szer. 300 m/m., wys. 260 m/m.

Wykonanie czyste i dokładne, materiał pierwszorzędny, suchy.

Ule te do gospodarki na wielką skalę są niezrównane, bo lekkie i małe, więc wygodne do przewożenia na pożytek, oraz do umieszczania w stebniku; pszczoły dochodzą w nich szybko do wielkiej siły na czas pożytku, bo można te ule powiększać do woli przez nakładanie nadstawek; praca w nich bardzo ułatwiona z powodu prostej konstrukcji i jednakowych ramek tak w gnieździe jak i w nadstawce, co ma olbrzymie znaczenie we większej gospodarce pasiecznej. W ulach tych można zastosować do woli różne systemy gospodarki pasiecznej.

Ule leżaki wypróbowali słynni nasi i zagraniczni pszczelarze od dawna i wyszły zwycięsko z długoletnich prób. Dlatego z czystym sumieniem gorąco je polecamy. Nie zważajcie na krytykę innych, idźcie za naszą radą, a odniesiecie korzyści! Popierajcie nasze zmodyfikowane i ulepszone leżaki polskie.

Cena ula kompletnego loco Lwów Zł. 18.—.

Przy zamówieniu zadatek 50%. Zamówienia nadsyłać pod adresem:

«BARTNIK POSTĘPOWY» LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.

Na odcinku przekazu lub czeku podać wyraźnie, na jaki cel wpłacona kwota.